



Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

15

B

17

18

19

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
im. gen. broni K. Świerczewskiego

KATEDRA HISTORII SZTUKI WOJENNEJ

Egz. Nr. 44

kpt. ZAWADZKI

WYPISY DO TEMATU

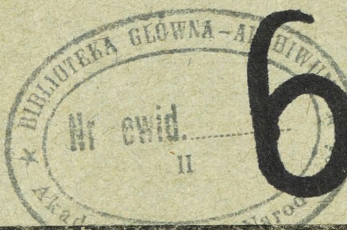
POLSKA SZTUKA WOJENNA W OKRESIE
WCZESNO-FEUDALNYM I ROZDROBNIENIA
FEUDALNEGO ORAZ MONARCHII STANOWEJ
(VI - XVI w.)

~~Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej~~

~~S/219~~



~~05-000219-002-0~~



60608

1958



9
AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
im. gen. broni K. Świerczewskiego

KATEDRA HISTORII SZTUKI WOJENNEJ

Egz. Nr 44

kpt. ZAWADZKI

WYPISY DO TEMATU

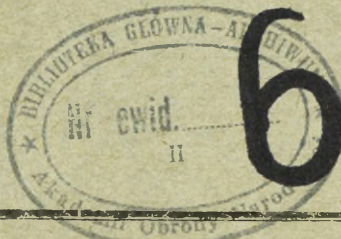
POLSKA SZTUKA WOJENNA W OKRESIE
WCZESNO-FEUDALNYM I ROZDROBNIENIA
FEUDALNEGO ORAZ MONARCHII STANOWEJ
(VI – XVI w.)

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

S/21



05 000219-002-0



60608

1958

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
Im. gen. br. K. Swierczewskiego

=====

KATEDRA HISTORII SZTUKI WOJENNEJ



WYPISY DO TEMATU:

=====

"POLSKA SZTUKA WOJENNA W OKRESIE WZESNO-FEUDALNYM
I ROZDROBNIENIA FEUDALNEGO ORAZ MONARCHII STANOWEJ"

/ VI - XVI w. /



REMBERTOW

wrzesień

1958 r.

TRESC:

Cz.I 1.T.KORZOW: Dzieje wojen i wojskowości w Polsce". /epoka przedrozbiorowa/ t.I - Wydawnictwo Zakładu Narodowego im.Cossolińskich, Lwów-W-wa-Kraków 1923 r.

Cz.II. 2. J.DŁUGOSZ: "Dzieje Polski", tłum. K.Mecheryńskiego, Kraków 1869 r. t.IV.

3. gen.M.KUKIEL: "Zarys historii wojskowości w Polsce". Wyd.III, Kraków 1929 r. s.26-28. f/ przebieg bitwy grunwaldzkiej.

4. S.KUCZYNSKI: "Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409-1411", W-wa 1955 s.287-306.

Cz,IV - Wyprawa grunwaldzka rozdz.vii.

T. KORZON: "Dzieje wojen i wojskowości w Polsce",
 /spoka przedrozbiorowa/ t.I Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Lwów-W-wa-Kraków 1923 r.

Organizacja siły zbrojnej Słowian w okresie przedhistorycznym.

Organizacja siły zbrojnej w okresie przedhistorycznym zasadzała się na związkach rodowych. Jest to zasada, wspólna nie tylko ludom słowiańskim, ale też germańskim w całej Europie i Madziarom, w Polsce jednakże okazała najdłuższą trwałość i najgłębszą żywotność w niejednakowej liczbie ludzi stojących pod jedną chorągwią oraz w braterstwie - zelnierskim i szlacheckim, które strzymywało się jako przeżytek przy zmienionej wczasem organizacji w chorągwiach kawalerii werbowanych i wyrównanych nawet pod koniec XVIII wieku. Powołania na wojnę odbywało się przez wic, którą pan wyzywał do najbliższej chaty z ustnym zleceniem /bo pierwotnie pisanego uniwersału przywiązać do niej było niepodobna, gdyż nikt pisać ani czytać nie umiał/. Gospodarz obowiązany był pod groźbą wielkiej kary wyprawić hetmiasz strzymaną wic do swego sąsiada, a ten do następnego i tak dalej aż do ostatniego, który musiał zerwać ją panu. Zawiadomieni w ten sposób wojsk ruszali na oznaczony punkt zborny gromadami rodowymi, pieszo w lichym uzbrojeniu, które się składało ze strzał i toporów, pierwotnie kamiennych, potem gdy kultura hallstańska dosięgała Śląska i Wielkopolski pojawiły się miecze spiszowe i żelazne. Mogły być jeszcze oszczepy wypróbowane na niedzwiedziach i edyncach. Chরণę wojska stanowił szczyt czyli tarcza długa, trójkątna prawie, drewniana lub skórzana, ciężka. Jedywym wyrazem skupienia osobników w siłę zbiorową mógł być znak chorągiewny pana lub staresty, widzialny z daleka i okrzykiwany donośnie wśród bojów.

Jakie to były znaki? Czy drągi z osadzoną na wierzchołku jakąś figurką, uznawaną przez Piekosińskiego za runę tyr, albo maść, albo yr itd czy płachta jakiejś tkaniny z wizerunkiem tychże figur, przymocowana do drąga? Stwierdzić nie możemy, skoro żaden egzemplarz in natura nie dochował się i dochować się nie mógł do naszych czasów. Ale heraldyka upoważnia do domyślnie, że te figury, te znaki chorągwiane stały się "godłami" w herbach wielu historycznie znanych rodów, a nazwy były "zawołaniami" /proclama/, które znajdujemy w księgach sądowych zapisane w częstych procesach szlacheckich i które rozbrzmiewały jeszcze w XVI wieku po wsiach, kiedy na alarm wołano "STARZA. STARZA" albo, "POŁKOZA", "POŁKOZA" itp.

Więc w tłumie mężów, zgromadzonych na wojnę, możemy już w przedhistorycznym okresie dostrzec i wyróżniać chorągwiowych panów tam śmiało, że tacy znajdowali się u Normandów i we wszystkich wojskach europejskich, nawet przy organizacji feudalnej średniowiecznej. Wojowie skupieni przy swoim znaku chorągwiowym, tworzyli pewną jednostkę taktyczną w rodzaju późniejszych batalionów czy pułków, chociaż nierównych liczebnie, bo redy nie mogły się składać, z jednakowej liczby członków. U Germanów każdy ród szył się do bitwy klinem i stał obok drugiego w swoim setnictwie, a setnictwa w swoich gminach plemiennych: więc front wojska przedstawiał się oku widza w kształcie linii zębatej. Słowianie żadnej linii uformować nie umieli, walczyli bezładnie i dlatego Niemcy, nawet w XI wieku /1030 r/ nazywali ich pogardliwie "nieodolnymi", "tłumną mnogością" lub zgoła "zbrójnymi zgrajami". Nie dziw więc, że zgraja: nie myślały o wojnach zaczepnych względem bitnych świadomych Germanów i że w łacińskich zachodnich żadna wojna Polaków czy Lechów nie jest zapisana. Wojowali oni tylko pomiędzy sobą, rody z rodami jak powiada t.zw. Nestor o Nowogrodzianach, albo plemiona z plemionami jak domyśleć się można z podań o pierwszych Piastach.

....Skłonność Polaków do obronności przed napa-
dami obcych ujawniła się w licznych rodziskach, które da-
wały schronienie rodzinom wojów i dobytkowi,, a składały
się właściwie z jednego wału usypanego na wzgórzu przy
wodzie. W miejscach wszakże lepiej uposażonych geograficznie
nie, powstawały większe i obszerniejsze grody np. w Wielko-
polsce, gdzie znalazły się "wyspy rzeczne", lub jeziernie.
Nad rzeką Wartą pomiędzy ujściami jej dopływów Cybiny
i Głównej, powstał gród Poznań, który z czasem był mias-
tem znacznym ufortyfikowanym, a niedawno jeszcze był for-
talicą pruską, jedną z najsilniejszych i najważniejszych
pod względem strategicznym. Na siedmiu pagórkach wśród
jezior i prawych dopływów Warty, zwanych Wełną, Małą Wełną
i Wrześnią wznosi się znakomity gród Gniezno, założony
jakoby około 550 roku przez bajecznego księcia Lecha,
a nad jeziorem Gopłem, które niegdyś łączyło się z pasem
jezior i rzek, stanowiących wówczas drogę wodną pomiędzy
Wisłą a Odrą, urosła Kruszwica, której pan, jakiś Pampil, "
Pompejusz czyli Popiel, nie tylko bogacił się "kruszcami"
soli z okolicznych źródeł solnych i peberami od przepły-
wających statków kupieckich, ale potrafił wybudować
z kamieni polnych cyklopiczną basztę tak mocną, że ist-
nieje dziś jeszcze w XX-ym wieku, przetrwawszy niszczący
zamach krzyżaków, Szweców i Prusaków. Przed X-ym zaś
wiekiem była niezdobyta dla ówczesnych wojów warownią,
bezpiecznym schroniskiem w razie przegranej nawet bitwy.
Władca takiej baszty mógł tedy zawsze wyczekiwać sposob
nej pory do podbijania sąsiednich panów, a czynił to
zapewne sposobami okrutnymi, jeżeli tradycja przypisała
mu czyn okrutny - otrucie 12-tu stryjów, za co ukarany
został przez zaręczone myszy czy szczury.

.... W przasku nowej doby, już historycznej
ukazuje się Siemowit syn jakiegoś Piasta, gościnnego rata-
ja, czy kochdziejca, czy pęastuna", czy wychowawcy książe-
cego syna, czy atakka", tj. młecznego brata i przybra-
nego syna Popielowego, założyciela dynastii długowiecz-
nej.

Miał on być większym od poprzedników wojennikiem, zdobywcą nietkniętych dotąd pól i organizatorem, ustanowił dziesiętników, pięćdziesiętników, setników, tysięczników, wojewodów, naczelników miast, rotmistrzów, przesów i wszystkie wszelkiego rodzaju urzędy. Dosłownie przyjmować frazeologię takiego mistrza Wincentego /Kadłubka/, podpisującego się przy każdej sposobności z swoją wcale niedorzeczną eurycją, niepodobne, tyle wszakże z zesłyszanej przez niego tradycji dowiedzieć się możemy, że pierwsi Piastowie szycowali wojów swoich wedle systemu dziesiętnego, jak Ciaksares Medów starożytnych, jak później Czyngis, Mongołów, a ta pierwotna organizacja wystarczyła do opanowania kilku plemion, takich Trebowan, Boboran, Dzieloszów, Łęczyzan, Sieradzan i części Mazurów. Tym sposobem pan Kruszwicki, Gniezna i Poznania, władca pól i drogi wodnej pomiędzy Kijowem naddnieprzańskim i Wolinem nadmorskim swą władzę rozciągnął na całą krainę, pomiędzy puszciami zaodrzańskimi od zachodu, Notecią bagnistą od północy, Wisłą od wschodu i działem wodnym dopływów wiślanych od południa. W połowie X-go wieku na kartach historii ukazuje się państwo pierwotnej starej czyli "Nielkiej" Polski.

x x x

Strategia i taktyka za czasów Bolesława Chrobrego.

Strategia i taktyka nie istniały w owym czasie nigdzie w znaczeniu, jakie nadają tym wyrazem dzisiejsi fachowcy wojskowi. Bo cóż można powiedzieć o umiejętności wojny o naukowem układaniu planów kompanii i bitew, jeżeli akademie wojskowe nie wykształciły oficerów sztabu głównego dla wodza jeśli nikt w Europie nie umiał nakreślić mapy, chociażby tak niedokładnej, jaką nabrał podróżnik lub geograf arabski? Albo czy godzi się nazywać "sztuką" wojny takie wykonywanie pomysłów wodza, że podwładni dowódcy popychali do boju tłumy niemustroniane, nie wdrużone do szycowania się w linie i szeregi, do obrotów taktycznych, do działania zbiorowego? A jednak cel główny wojen - odparcie nieprzyjaciela i zwycięstwo -

był osiągnięty przez Bolesława. Więc tę zagadkę strategiczną zbadać warto i należy.

.... Odbywał on marsze dalekiego i nieraz bardzo trudne bez mapy. Polanin, urodzony na płaszczynie gładkiej leniwymi rzekami i spokojnymi jeziorami przecinanej, musiał przedzierać się przez lasy w pagórkowatej Małopolsce, idąc do Krakowa, ale nierównie większe trudności pokonać musiał, wkraczając do Czech. Wszak ta kotlina jest opasana górami, które zawierają niewiele przejść przez wąwozy, z łatwością zagrodzone nasiekami, a zwykle obsadzone strażami. Jedno z przejść zwało się, "Ścieżką Polską" zapewne od czasów Bolesława, który przeprowadził przez nią wojów swoich w 1003 roku. Częściej wszakże, niż z górami wypadało mu porać się z rzekami. Jakim sposobem przeprowadzał się przez nie, jeśli brodu nie znaleziono? Mamy tylko jedną wyraźną wiadomość u Dytmaru/VIII, 16/, że zataczywszy obóz nad Bugiem kazał, "przygotować niezbędne mosty", a więc miał jakichś majstrów, może z nad Gopla i Neteci, umiejących wykonać czynność pontonierów. Atoli gdy podrażnili go Rusini urąganiem, wsiadł na koń i puścił się w bród przez rzekę, a za nim wojowie jego.

..... Szukał też bradów i w rzece Elbie potajemnie przez podjazdy, a gdy je znalazł, przeprowadził się sam raniutko i ukazał się pod miastem Stralą w 1003 roku. W zaludnionych gęściej okolicach posługiwał się zapewne łodziami albo promami do przewozu wojów i taberów. W oczekiwaniu na najazd nieprzyjacielskiego obierał nad rzekami pozycje obronne. Tak w 1005 r. urządził zasadzkę na przeprowadzenie przez rzekę Sprewę w lesie i łucznicy jego zabili rycerza znakomitego "Tybnera szlachetnych dwojznan biskupa oraz wielu innych wojowników niemieckich". Przy głównym obozie swoim pod Krosnem Bolesław "ufortyfikował brzegi rzeki Bobry" i wabraniał Henrykowi II przeprowadzenia, wszelkimi sposobami przez dni 7 dopóki Niemcy posługiwali się łodziami i mostami, ale cefnął się pośpiesznie, gdy łaska Boska wskazała im bród wyborny.

..... W punkcie drugim, nie wymienionym wyraźnie, lecz wskazanym ogólnikowo od polnocy Odra była ta ufortyfikowana, że książę Bernard z biskupami, grafami i tłumem pogańskich Lutyków nie zdołał przeprowić się, ani przybyć do wojska cesarskiego i odsiadł z powrotem w swoje strony. I w trzecim punkcie napotkali Niemcy straż czujną: gdziekolwiek skierowali swoje statki, biegła z brzegiem konna polska z Bolesławem jakby na skrzydłach. Płynąc przez cały dzień pod rozpięciem tych żaglem, przybyli wreszcie do brzegu, podpalili jakieś nadbrzeżne osady. Spostrzegłszy to z daleka Bolesław uciekł swoim zwyczajem, a jednak cesarz zarządził odwrot, jak wiemy już niepomysłny. Więc obrona Odry, przygotowana strategicznie została wykonana z powodzeniem taktycznym.

..... Kędy i jak wiodł swoich wojów Bolesław przez puszcze litewskie prusów do świętego ich gaju, zwanego Komowe? Nie wiemy, wogóle jednak z przeglądu wszystkich wypraw znamy wnioskować możemy, że znajdował zawsze pewnych przewodników, że umiał urządzać dobrą służbę wywiadowczą, że rozpoczynając kampanię jakąkolwiek, miał plan jej obmyślony zawczasu.

..... W okresie smawianym, jako wódz i kierownik, boju, zachowywał się niejednako. Czasem uchodził tak szybko przed nieprzyjacielem, że Niemcom zdawało się, jakoby uciekał, ale zeraś po rzekomej ucieczce opowiadał o zadanych przez uciekającego porażkach i klęskach zarówno w 1005 r. jak i w 1012 roku. Niezwykłą powściągliwość okazał Bolesław w 1009 roku, gdy siedząc w Głogowie, nie przeszkadzał wojsku niemieckiemu i księciu czeskiemu Jaromirovi pustoszyć okolicę, nie dał się wywabić w pole nawet urąganiem, a na wyzwajające pełajanki miał odpowiedzieć takim rozumowaniem: "Gdybym nacierał to w każdym razie, zwyciężając, czy będąc pokonanym osłabiłbym się na przyszłość, królowi zaś /Henrykowi II/ przysługuje możność zebrać zaraz inne wojsko: lepiej tedy, abyśmy cierpliwie zne-

9

sili w ten sposób i pyszałkiem szkodzili gdzie indziej, i ile się da bez wielkiego dla nas uszczerbku". Jednakowej taktyki nawet nie mógł nawet Bolesław stosować, chociażby dlatego, że miał w swym wojsku ludzi różnoplemiennych: Niemców, Węgrów, Pieczyngów. Tyle tylko dopytać się u Gallusa możemy, że Bolesław porządkował hufy przed rozpoczęciem ataku, że miał rozmaite, że nadworni jego rycerze ubierali się nie w płócienną lub wełnianą odzież, ale w płaszcze z frendzlą i futrem podbite. Godną uwagi i wiary jest notatka, że prowadząc do staku na Rusinów, Bolesław nawoływał "każdego ze swoich po imieniu" /1 9,7,6/ Wyraz każdego stosować się może chyba do rycerzy nadwornych: wielu jednak pospolitych wojów mógł zapamiętywać Bolesław i wołać ich po imieniu do dzielnego czynu. Taki sposób jednania i porywania serc praktykowany był w Polsce jeszcze w XVIII w. Tak więc ze skojarzenia świadectw niemieckich z wspomnieniami słowiańskimi możliwym się staje odtworzenie technicznych i psychicznych przymiotów Bolesława jako uzdolnionego i ukochanego przez wojów wodza. Każdy znów znawca historii wojen, każdy dzisiejszy rachowiec wojskowy przyzna mu najwyższe zalety już na zasadzie faktu, że pomiędzy dniem 2 lutego a 8 sierpnia 1017 roku potrafił on przeprowadzić wielkie wojsko z Będzyszyna do Kijowa, odległego na mil 150 w linii powietrznej, przez góry, puszcze i liczne rzeki, w stanie gotowości bojowej i z bitwą zwycięską nad Bugiem.

Organizacja siły zbrojnej.

Jakkolwiek pożądanym i skutecznym było przywabienie "gosci" wojowniczych, to przecież walka podbojowa przez 25 lat nieustannie prowadzona ze wszystkimi sąsiadami, wymagała własnego narodowego i porządnego wojska. Z jakichś się ono mogło składać elementów?

.... Ibrahim - ibn - Jakub bawiąc w 965 r. w Magdeburgu jako poseł do Ottona W-go, dowiedział się, że mieszko i utrzymuje 5000 wojowników takich, których jedna setka warta dziesięć setek innego wojska: daje tym

ludziom konie, odzież, oręż i wszystko czego im potrzeba. Co miesiąc każdy z nich odbiera pewną liczbę mitkali markatyjskich, czyli pieniędzy, a jeśli któremu urodzi się dziecko płci męskiej lub żeńskiej to mieszko każe wyznaczyć placę na dziecko, po dojściu do pełnoletności chłopca żeni, a dziewczynę wydaje za mąż i płaci jej ojcu podarek ślubny. Jest to niewątpliwie wojsko nadworne, gwardia, zwana przez Gallusa milites curiales, a przez rocznikarza ruskiego družyną.

.... Odziedziczywszy ją /družynę/ po ojcu, Bolesław ubrał ją okazałej i może pomnożył. Ważniejszym atoli dziełem jego było utworzenie armii. Źródło główne^{do} tej sprawy, Gallus /1,8/ dostarcza nam kalku ważnych acz niekompletnych danych jako te:

Z poznania występuje 1300 pancernych i 4000 szczytni-

				ków	
Z Gniezna	"	1500	"	i 5000	"
Z Gieczy	"	300	"	i 2000	"
Z Więclawka	"	800	"	i 2000	"
		-----		-----	
Razem:		3900	"	113000	"

Ci wszyscy byli bardzo waleczni i w wojnach najlepiej wyćwiczeni. Ależ stanowili pewną tylko część armii narodowej - okręgi wojskowe wielkopolskie. Musiały przecież dostarczać wojów okręgi śląskie. np. Głogów, Wrocław, Niemcza upamiętnione w wojnach z Niemcami. Sam Gallus zastrzega, iż żaden rachmistrz niepotrafił ująć w pewną liczbę żelaznych hufów Bolesława. Zamiast statystyki dokładnej zbywa ciekawość naszą ogólnikowym frazesem zawierającym niewiarygodne, nieprawdopodobne porównania swych czasów z dawniejszymi: "Król Bolesław miał więcej rycerzy pancernych, niż posiada cała Polska szczytników w naszym czasie, tyle prawie wojów, ile teraz ludzi wszelkiego rodzaju".

.... Wysłanie jednak Mieszka z 7-u pułkami do Miśni w 1015 roku a z 10-u pułkami do Czech w 1017 roku uważnia do wniosku, że Bolesław, detasując tak znaczne

oddziały, miał w swojej armii czynnej, w polu więcej, niż naliczył Gallus we wszystkich 4-ach obozach wielkopolskich, a przecie w tymże 1017 roku służbę pełnili jeszcze Kierawianie. Niewątpliwie inne plemiona podwładne dostarczały też swoich kentygentów Belesławowi, o ile teatr wojny nie był zbyt oddalony od ich siedzib. Pułkiem nazywamy oddział wojska określony, przez Dytmara wyrazem Legio i stosowanym zarówno do wojsk niemieckich, jak Belesławowych. Niemieccy i czescy uczeni liczą w nim 1.000 ludzi. Czy taką samą liczbę ustanowić można dla legionów polskich. Piekosiński nie wahał się uznać istnienia w obozach polskich pułków z 1000 wojów, półpułczy z 500 i szyków ze 100 wojów, ale nie usprawiedliwił swej nomenklatury tekstami Gallusa, ani innych kronikarzy polskich i nie skojarzył ze swą teorią organizacji renowej która takiej sprawiedliwości arytmetycznej nie dopuszcza. W braku stosunków liczbowych możemy z tekstów kronikarskich i z dyplomatów późniejszych powziąć tylko ogólne pojęcie, że Belesław zachowywał Siemowitowy system dziesiętny w urządzaniu swego wojska, a więc dziesiątkę z dziesiętnikami /decimi/, z których składały się wdreżone do maszerowania i atakowania rety, mniej więcej około 100 wojów liczące. Z tych zaś formował przy wykonywaniu pewnych ruchów strategicznych pułki /po kilkaset, około 1000 głów liczące, a stanowiące nie jednostkę taktyczną z jednakowym uzbrojeniem zagospodarowaniem i wyćwiczeniem, lecz dywizję składaną z wojów wszelkiego rodzaju tj konnych i pieszych pancernych i tarczowych. Demysł swój opieramy na znaczeniu, jakie nadawano wyrazowi "pułk" w wojskach polskich XVII wieku, kiedy pod naczelnym dowództwem hetmana bywało po dwu, trzech lub czterech pułkowników, z których każdy miewał po kilka chorągwi uszańskich, lekkich, dragońskich, cudzoziemskich i po kilka armat z obsługą.

.... Gallus nadaje wszystkim wojom nazwę ogólną rycerzy więc i nam wolno nazwać wojsko Belesławowe rycerstwem, nie znaczy to jednak, aby w niem wszyscy

byli równi i wzajemnie jedni do drugich potrzebni. Rozglądając się uważniej dostrzegamy znacznych ródów, jako to: są szeregowcy z klasy późniejszych wędzów i szlachetni redem. Pierwszych uprawiamy w 13.000 szczytnikach, prawdopodobnie piechurach, uzbrojonych w łuki wprawnych w puszczenie strzał, drugich w 3.900 pancernych jeźdźcach i w drużynie nadwornej. Wyróżniając się nadto tak w jednej jak i w drugiej masie dowódcy, oficerowie kilku stopni, comiter, podobni do niemieckich grałów albo do czeskich kmetów, ale na ziemi polskiej przekształceni zażeszem na "towarzyszów" duces, których uznajemy nie za książąt lub wędzów lecz za dowódców, chorągwi lub rot principes - dowódcy większych oddziałów jednego lub kilku pułków, jak Mieszko w 1015 i 1017 roku....

..... Uwzględniając prastarą, a wciąż żywą, powszechnie znaną i w obyczaju zakorzenioną zasadę rodową, śmielamy się nakreślić następujący zarys czynności organizacyjnej Bolesława przed każdą wyprawą wojenną. Na skutek rozesłanych wici wychodzili na wyznaczony punkt zbrony wojowie np z Dalechowic, Czarnocic, Targoszyce i tym podobnych wsi, nazwanych przez Tiekosińskiego gminami, w liczbie niejednakowej np. 7, 11, 46, 32, prowadzeni przez swoich starostów. Tych kazał Bolesław łączyć w raty, tak żeby się zbliżały do setki, o ile można bez rozrywania wspólnoty wieskowej bądź bez niweczenia psawgi starostów. Więc jedna rata mieć mogła np 97, druga 103, trzecia 89, czwarta 105 głów. Przyjeżdżali kenne pancerni z dworów Prandocina, Mekerzyna, Swiebedzina, Przecławia lub z rozrządzonych okolic jak Racławice, Niepokimice, Bogumikowice - także w liczbie niejednakowej: więc znówu wypadało składać raty zbierawe po 100 mniej więcej koni, a właściwie po 90 do 110.

..... Starostowie wsi gminnych i senjerowie redów mogli mieć każdy swoją "stannicę" czyli żerdz z gadłem: tych więc być musiało po kilka lub kilkanaście w każdej racie, jeśli przeznamy trafność częściową wywodom

Płakesińskiego z pominięciem dynastyczności i run jego. Ale do każdej zbierowej rety Bolesław musiał wyznaczyć dowódcę z klasy panów, którzy podnieśli albo nieśli przy sobie kazali własne znaki z odpowiednimi zawołaniami. Naraszcie przy formowaniu pułków wynikała potrzeba mianowania jeszcze wyższych komendantów: principes tj. przedowników, wojewodów z pomiędzy najzaufańszych doradców, owych 12-tu censiliarii, przez Gallusa wzmiankowanych. Tacy odbierali rozkazy już wprost od samego Bolesława, a gdy byli wysłani gdzieś na inny oddalony teatr działań wojennych - to od jego syna, Mieszka. Czy istniała jakaś wielka chorągiew państwowa w rodzaju francuskiej sziflony i jedyny okrzyk dla całego wojska? Niewiadomo. Owe trzykrotne ryki, słyszane przez krawnych Dytmara w 1015 r. przed rozpoczęciem boju w puszczy mogły się wytwarzać z jednoczesnego wykrzykiwania rozmaitych zawałów wodnych. Po ukończonej wyprawie wojennej, wracający w liczbie zawsze uszczuplonej przez ciasy Bellony, byli rozpuszczali do swoich siedzib domowych, oprócz drużyny nadwernej, i na wyprawę następną Bolesław musiał ponawiać formowanie ret i dowodztwo sposobem wyżej opisanym, ponieważ trzeba było zastąpić ubytek poległych, rannych, pojmany w niewolę przez nieprzyjaciela i zmarłych śmiercią naturalną.

..... Oprócz tej ruchomej, mobilizowanej i zmiennej Bolesław zorganizował siłę obrończą stałą dla celów obronnych, tudzież do uregulowania mobilizacji. Była to organizacja kasztelanii. W tabeli dyslokacyjnej Gallusa widzieliśmy ugrupowanie wojów przy czterech grodach: Poznaniu, Gnieźnie, Gieczu i Włocławku. Dość spojrzeć na liczby, żeby zrozumieć, że te były punkty koncentracyjne dla okręgów wojskowych na wypadek mobilizacji, bo oczywiście niepodobniestwem byłoby pomieścić na leżach czyli na stałych kwatersach w ówczesnym Poznaniu bez takich kaszar, jakich nabudowali Pruscy w XIX wieku, 1.300 kawalerii i 4.000 piechoty, albo w Gnieźnie 6.500 wojów z 1.500 końmi i czeladzią. Musiały wszakże znajdować się nieustanne załogi o kilkudziesięciu lub

kilkunastu ludziach do strzeżenia tych grodów od najeźdźcy nieprzyjaciela. Mamy też ślady i dowody istnienia coraz usilniej fortyfikowanych grodów przy granicach czyli rubieżach oraz na drogach strategicznych. Bolesław przekształcił je na zamki, otaczając je murami i basztami drewnianymi na wzór widzianych w Magdeburgu i Merseburgu.

..... Kasztelan rządził i sądził nie tylko w grodzie ale i w okolicznej ziemi, opolu w późniejszym powiecie. Na jego wezwanie zbierali się wojowie do grodu i obozowali pod namiotami w polu, on też prowadził do Bolesława wszystkie owe tysiące przez Gallusa, wymienione. Przy kasztelanach pobudowane były spichrze na prowianty i furaz, albowiem ludność kasztelanii zwoziła po miarce /kocou/ żyta i owsa od każdego pluga dla wojów, utrzymujących strażę zamku. Danina ta nazywała się "stróżą".

.... Ciekawą bardzo wiadomość zawdzięczamy Dytmarowi /VII,42/ że podczas oblężenia Niemczy w 1017 roku gdy w obozie niemieckim padłszy maszyny szturmowe szelkiego rodzaju, wnet ukazywały się podobne po stronie przeciwnej. A więc w tym zapewne jak też i w innych grodach znajdowały się arsenały z maszynami, zastępującymi dzisiejszą artylerię, a przynajmniej narzędzia i materiał do szybkiego ich budowania. Przytem dodaje Dytmar niezwykłą w jego kronice ochwałę polskiej załogi. Nigdy nie słyszałem, aby jacykolwiek /wojowie/ bronili się z lepszą wytrzymałością i z mędrszą umiejętnością. Stąd można wywnioskować, że w grodach odbywały się ćwiczenia które umiejętności i sprawność wojskową wytworzyły. Jakże mianowicie tego z ówczesnych źródeł polskich nie dowiemy, się, domyśleć się tylko możemy z późniejszych nieco zagranicznych wypraw. Były to ćwiczenia gimnastyczne indywidualne: w piechocie władanie oszczepem i celne strzelanie z łuku, w konnicy dosiadać wierzchowca bez pomocy strzemięcia wskakiwanie z tyłu na plecy jeźdźcowi, przeskakiwanie przez konia przy oparciu jednej ręki

o łęk siedła, a drugiej o łeb konia między uszami,
bieganie i tańczenie w zbroji, walenie toporem lub młotem
w kamienie itp.

x x x

Wojny Bolesława III-go /Krzywoustego/.
=====

Bolesław Krzywousty przez całe swoje panowanie /1102 - do 1133/ obiegał granice Polski i wpadał do cudzych krajów jak łew porykujący stoczył 47 bitew, a jedną tylko przegrał przez zdradę wojewody i odstęstwo Borysewycy stronników dnia 22 lipca 1133 r. Nie będziemy tych wypraw oceniać ze stanowiska politycznego, ani wyliczać są już zarejestrowane: ale weźmiemy pod uwagę cechy specjalnie wojskowe pod względem strategii, taktyki i organizacji, jakich dostarcza nam Gallus według zebranych na dworze jego wiadomości i naczynych spostrzeżeń z akcji wojennej.

.... Do charakterystyki Bolesława III w dziale strategii i taktyki przygotowują świadectwa o młodzieńcych jego latach, kiedy w wieku pachołącym narykał się z dzikiem lub niedźwiedziem, kiedy pod dowództwem Sieciecha uczestniczył w wyprawie do Merawii, kiedy wpadł skradając się z garstką wojów do ziem nieprzyjacielskich, palił budynki, chwycił zdobycz i jeńców kiedy najeżdżał po razy kilka kraj Pomorza i oblegał zamek Międzyrzec. Przekonywany się stąd, że posiadał siłę fizyczną, odwagę i pachołność do wszelkich działań wojennych. Nie dzał przytem o słusność o pobudki etyczne albo polityczne wojny tak ze młodu jak w dojrzałym wieku. Wszak wyprawę do prus w roku 1110 - 1111 przedwzięział, nie będą zaczepionym. Wybrał się wśród zimy, żeby przehodzić przez rzeki, bagna i jeziora po lodzie, spalił wiele budynków i wsi, chwycił mężczyzn, kobiety chłopców, dziewczęta, niewolników i służabnice, bez lłku, nie oblegając żadnych zamków lub miast, bo ich wcale w kraju pruskim nie było, nie stoczywszy żadnej bitwy.

Nie objaśnia nas Hallus, czy zawinili cokolwiek Polsce ewi bezbrenni, ubodzy, niemądry, nieoświeceni Litwini - Frusacy, a przytem nie gorszy się napaścią niczem usprawiedliwioną, owszem chwali Bolesława, za to że nie zagrywał grusnych czasów po niebezpiecznej wojnie w Czechach, świeżo ukończonaj. Widać, że popeł wężowniczy wówczas nie podlegał jeszcze hamulcom etycznym zwalaszca wobec ~~pega~~.

...Do wojowania z Czechami i Pomerzanami Bolesław, jako monarcha, miał lepsze, całkiem usprawiedliwione pobudki. Jedni i drudzy spędzili się daleko w głąb ziemi polskiej, pustoszyli ją podobnie ~~pega~~, zabierali, zdobycz niezmierną. Przewyższył ich Bolesław usystematyzowaniem kunsztu najazdniczego. Tak np w 1150 roku, wkroczywszy do Czech razem z wygnanym księciem czeskim Berzywojem, nie puszczał swych wojów na rabunek odrazu, lecz maszerował przez pola z rozwiniętymi sztandarami, z muzyką i hukiem bębnow w szyku bojowym. Pojawili się tu i ówdzie oddziały czeskie, ale przed nacierającymi Polakami zaraz pierzchnęły. Z okolicznych zamków występowały załogi, ale Polacy, gromiąc je wpadali na przedmiścia, podkładałi ogień i brali zdobycz. Hallus poucza wyraźnie, że Bolesław zarządził branie łupów dopiero w końcu wojny. Nie tym wilczym obyczajem, jak Czesi którzy zaczynali wojnę od łupiestwa. Gdy dla niedostatku trzeba było rozpocząć marsz powrotny, straż przednia wypatrywała nieprzyjaciela, za nią szli podpalacze i łupieżcy, a na skrzydłach lub z tyłu wiódł Bolesław uszykowane zawsze oddziały do posilkowania i osłaniania rabusiów. Z Pomerzanami walka sąsiadała się przeważnie na zdobywaniu grodów. Bolesław prowadził czasem oblężenie prawidłowe za pomocą machin rozmaitych i wież, wyższych ponad fortyfikację grodu jak np Czarnkwa albo Wielunia, a czasem szturmował odrazu, nagle jak np przy zdobyciu Kołobrzega. Zbliżył się do tego bogatego miasta o świcie przeprawiwszy się przez rzekę Parsantę z niebezpieczeństwem - wplaw, uszykował wojsko w kolumnę szturmową,

a dwa oddziały zestawiał w odwodzie, nareszcie zagrzał wojów stasowaną przemową. Ci rzucili się biegiem, dopadłszy przedmieścia, jedni zabrali się zaraz do rabowania, inni zaś "poczciwi rycerze", przekładający sławę nad bogactwo, zdobyli most włóczniami, a potem dobywszy mieczów wyważyli bramę. Nie mogli jednakże pokonać wielkiej ciżby mieszkańców i wycofali się z miasta. Ostronił ich zaraz Bolesław, gdyż jako wódz pilny biegł z posiłkami, wszędzie gdzie było potrzeba nie stojąc na jednym miejscu. Więc jedni szturmowali do tej lub owej bramy, inni wzięli jeńców, inni zabierali bogactwa merskie, inni wyprowadzali chłopców i dziewczęta. Za ledwie wieczorem po całodzienną pracę i po spaleniach budynków przedmiejskich był nakazany odwrót. Cały "naród pogański" przeraził się skropnie, a Polacy szeroko wysławiali odwagę Bolesława.

....Dodajmy że Bolesław przyszedł tu pod Kołobrzeg z Głodowy, odległej o mil.40, w ciągu dni 5-ciu, a więc marszem farsownem i ze drogę wynajdował, orientując się podług gwiazd. Takiej sztuki nie ekzaliby prawdopodobnie dzisiejsi oficerowie sztabu. Potem w r.1121 gdy przedsięwziął wyprawę na dalsze zachodnie Pomorze, umiał przejść przez ogromną bezdrożną puszczołę, przerażającą mnożstwem gadów i zwierząt potwornych: ślad swego marszu znaczył nacięciami na drzewach. Największa bitwa z przelewem krwi trudnym do uwierzenia zaszła dnia 10 sierpnia 1109 roku pod Nakłą, główną twierdzą Pomorzan na linii obronnej, wyciągniętej wzdłuż granicznej rzeki Neteci. Pomorzanie wyruszyli się z lasów w ogromnej sile 40.000 mężów. Bolesław miał tylko 700 wojów, czy w swoim własnym korpusie czyli łącznie z Skarbimirem, który przeprowadził atak do czoła. Wcisnął się on do środka, chociaż Pomorzanie stoczyli się deskała dzidami wbitemi w ziemię. Bolesław harcował tymczasem nazewnątrz i ułatwił wzięcie po piechu. Liczbę poległych i potępionych w bagnie Gallus podaje na 30.000, a Pomorzanie na 20.000, zaraz potem poddało się Nakło i sześć innych zamków.

Nie zażywszy wypoczynku, pośpiesznie ruszył Bolesław z małym wojskiem pod Głogową, ponieważ 24 sierpnia stanął tam Cesarz Henryk V. z wojskiem niemieckim i czeskim księcia Świętopołka. Niezwłocznie zaczęło się oblężenie z użyciem machin, do których przywiązywano zakładników po upływie 5-ciu dni udzielonych mieszkańcom. Do namysłu Głogowianie bronili się dzielnie i porządnie: powyznaczali sobie stanowiska przy bramach i basztach, przyspasabiali kamienie młyńskie, koła żelazne, haki, wodę gorącą, wyglądając odsieczy. Bolesław gniewał się na nich za to, że dali zakładników i zapowiedział że skarze na ukrzyżowanie tych, którzyby poddali się nieprzyjacielowi sam zaś położył się obzem w pobliżu nad rzeczulką, rozsyłał dwerzan swoich do krajów polskich, do Węgier i Rusi po posiłki. Jak tylko wzmożł się liczebnie zaczął zaraz trapić Niemców podjazdami dniem i nocą. Podziwiali go Niemcy, jeśli wierzyć słowom ich pieśni wojennej z tego czasu, przełożonej na wiersz łaciński przez Gallusa. W późniejszej o lat sto opowieści mistrza Wincentego /Kadłubka/, ukazało się podanie o Psim Polu: jest to splątane z błędami co do osób i chronologii: w każdym razie jednak wątpliwości nie ulega fakt, że Henryk V wielu wojowników swoich utracił, że pod Wrocławiem nie próbował szturmować, że odszedł z Polu, nie zarobiwszy ani denara: nie kusząc się o Kraków.

.... Utrzymała się też za Bolesława III w głównych zarysach ta sama organizacja siły zbrojnej, ale zmienił się stosunek monarchy do niej, zwatliła się władza pod wpływem zaburzeń społecznych i politycznych, zwłaszcza skutkiem upadku Bolesława II Śmiałego. Jest drużyna nadworna w dworskiej niewątpliwie lepszej, kompletnej, kosztowniejszej zbroi. Jest armia złożona z kontyngentów każdej ziemi, a nadto rety biskupów i arcybiskupa gnieźnieńskiego, zwane imieniem patrona Polu zapewne św. Wojciecha. Uzbrojenie nasgół jest licze w porównaniu z niemieckim skoro Henryk V mógł podziwiać, że walczyli odważnie nadzy ze szczytnikami, szczytnicy z pancerzami.

Na wyprawę pomerską pod Kołobrzeg 1105 roku z całego wojska zebranego pod Głogową, Bolesław wziął tylko wybranych rycerzy na lepszych koniach, piechura zaś ani jednego. Zasada rodowa ujawniła się w bitwie pod Nakłem 1109 r. gdy Skarbimir w liczbie 700 głów miał swych krewniaków. Trwa i organizacja kasztelańska: Krzyweusty, naprawia, fortyfikuje, Łęczycę "gród starodawny" na granicy Mazowsza, trzyma liczną załogę w Santoku, bo zamek tameczny jest "strażnicą i kluczem państwa". Pomorzanie zaś zbudowali sobie też swój zamek tak blisko i tak wyseko, że mogli widzieć, co robią i słyszeć, co mówią Polacy. Zdobywszy Białogród, Bolesław umieścił w nim swoich rycerzy, poczem całe prawie państwo bez bitwy podbił. O sztandarach mamy wyraźną wzmiankę, że oddziały wojsk polskich i pomerskich poznawały się z daleka po znakach zapewne wyobrażonych na tkaninie. Czasem siła zbrojna własna nie wystarcza: w takim razie Bolesław posyła po Węgrów i po Rusinów: przy ich pomocy zajmował ziemię Zbigniewa, a więc musiał traktować ich jako sprzymierzeńców, jako przyjaciół politycznych, nie wcielając do własnego wojska, jak to czynił pradziad Chrobry. Wyciąć w pień, jak tamten wyciął Tieczynów, zbuntowanych w Polskim obozie, nie mógłby Krzyweusty.

Taktyka i strategia Kazimierza Wielkiego.

Taktyka i strategia niepokonana, potężna, zawsze zwycięska w XIII wieku była utworem Czyngis-hana, wykonywanym w Europie przez te plemiona koczownicze, które na wyżynach stepowej azjatyckiej zwąły się Tata, a pod piórem kreskitarzy łacińskich przeważa zostały na Tatarów w mniemaniu, że zianął je Tartarus czyli Tartara, podobnie jak szatanów piekło. Zasada takiego porównania było nadzwyczajne okrucieństwo względem zwyciężonych, albo i względem poddających się pokornie bez walki: my dodać winniśmy, że względem swoich prawodawstwo Czyngis-hana niemniej hojnym było

w szafowaniu karą śmierci, żeby wdrażać podkomendnym ślepe posłuszeństwo dla wodza.

.... Jak się to stało że nie uległa im Polska, że z Piastów żaden, tak samo jak Madziar Bela IV, nie pojechał do Herdy Złotej żeby czełem uderzyć o ziemię przed jej hanem i wypić czaszę kobyłego mleka, kiedy jeździli książęta ruscy i niedoszły król Halicza Danił, kiedy car bułgarski, Jerzy Tertery dał córkę swoją Czenkiemu synowi Nogaja, w zamęcie.

Stało się jedynie za sprawą ducha rycerskiego zlatynizowanej Europy, bo siły fizyczne oczywiście nie dorównywały mongelskiej potędze, jak świadczą Tursko, Chmielnik, Lignica, Sandemierz. Małe wojska dzielnicowe nie znały wielkiej akcji wojennej, nie miały i mieć nie mogły wielkich wodzów. Nietylko Polska, ale cała Europa feudalna ma podobnie zwątloną siłę bojową. Osobista waleczność i ulepszone uzbrojenie rycerza nie wystarczały mu do uratowania życia w walce ze zwartą masą nieprzyjacielskich wojowników.

.... Jakież mogło być wykształcenie wojenne Polaków w tym okresie? Tak samo jak na zachodzie, indywidualne, nabywane na dworach książąt i w podróżach zagranicznych. O zbiorowych działaniach i rękoczynach posiadamy skąpe wskazówki w opisach kilku bitew, nakreślonych nie przez wojaka, lecz przez mistrza Wincentego, bitew współczesnych mu, a więc znanych ze świadectwa uczestników, a może i de vise. Najwyraźniej zarysował się obraz bitwy Kazimierza III z Rusinami i Polowcami 1182 r. pod Haliczem. Oto wojsko jego przedstawia się oczem widza jako las kopii, posuwający się walno i równo: w liczbie chorągwi znajduje się państwowa monarsza z wizerunkiem orła: rozkaz do boju był strąbiony. Zwycięstwa dokonana osobista waleczność Kazimierza i roztropność, z jaką poratował dowódcę lewego skrzydła, wojewodę Mikołaja, posilkami.

Kazimierzowi Wielkiemu przyznać wypadnie tylko udeskanalenie sztuki obłądzającej, przy zdobywaniu zamków: Kresna, Wschowa, a szczególnie Chełmu w roku 1349 za pomocą machin, wyrzucających częste pociski. Strategicznych zdolności dostrzec niepedebna w skąpej informacji źródeł oprócz jednej - szybkości ruchów i marszów.

x x x

Organizacja siły zbrojnej wymagała talentu Kazimierza Wielkiego po dezorganizacji, jaką sprawdziły immunitety i rozproszenie władzy monarchicznej.

Ubywało księciu dzielnicowemu wojowników, gdy na wzrastającym wciąż obszarze dóbr duchownych nie posiadał żadnej prawie władzy, gdy się mnożyli wielmoże uprzywilejowani prawem książęcym, gdy opala wyzwalali się od odpowiedzialności karnej, a nareszcie zanikały zupełnie ku końcowi XIII wieku. Trzy wielkie najazdy tatarskie i kilkanaście litewskich brządzają gwałtowne przeszedzenie ludności. Zdarzało się więc, że jakiś zamek np. Zbaszyn w 1251 roku, miał zaledwie 3 ludzi na zamku i mógł być opanowany chwilowo przez kupę łetrzyków niemieckich.

Nie zapominajmy przy tym, że pod działaniem przywilejów prawa rycerskiego i prawa książęcego z mas tych wyłaniają jednostki samodzielne, pociągające się do wolności, pochopne do rezygnacji tronu, oswajające się z pojęciem elekcji i zmierzające do zawarcia się w odrębny stan rycerski.

.... Kazimierz zobowiązał prawem, statutami i gospodarczymi, zarządzeniami całą ludność rolną do służby wojskowej, głosząc zasadę ogólną, że na sile zbrojnej zawisła cześć króla i obrona królestwa całego. Naturalnie przede wszystkim zwracał te słowa do stanu rycerskiego: stwierdzając przywileje wolności dóbr jego, w mocy prawa wojskowego i zabezpieczając je od wszelkiego uciążenia. Nakazuje wszakże aby każdy rycerz dostarczał w zamian za dla państwa pewną liczbę ludzi zbrojnych stosownie do wielkości swych dziedzictw i mienia.

Obowiązek stawienia się na wojnę rozciąga się nie tylko na rycerzy właściwych pasowanych, ale i na całą szlachtę a nawet i na duchownych którzy posiadają dobra ojczyście, dziedziczne, pod karą konfiskaty tych dóbr w razie niewystawienia. Majątek jednakże kościelny biskupów, prałatów, opatów, przebyszczów, klaszterów pozostał nietykalnym dla berła królewskiego.

Zachodziła trudność z mieszczanami, dawniej obdarzonymi prawem niemieckim, gdyż nie można było naruszać brzmienia ich przywilejów. Ale przy zakładaniu swych miast Kazimierz wydając przywileje lokacyjne, nakazywał aby na wojenną wyprawę wychodził wójt w szyszaku albo w zbroi blaszanej albo z trzema pachołkami, dobrze zaopatrzonymi w oręż. Podobnie w sołectwach: żeby wychodził sołtys z kopijnikiem na koniu szacowanym najmniej na 6 grzywien. Albo z jednym człowiekiem w zbroi blaszanej lub w pancerzu albo z dwoma ludźmi lekko uzbrojonymi itp. Są też wzianki z kmięciach pasowanych na rycerzy, za waleczność.

...Widzimy stąd, że Kazimierz powoływał cały naród do służby wojennej i wytwarzył możliwie najliczniejsze pospolite ruszenie. Takie wyrażenie pojawia się w przywileju lokacyjnym osady Obrwinów na rzecz sołtysa Jakuba Iskry, wydanym dnia 25 stycznia 1352 roku w Sanoku, a więc zapewne w marszu na wielką, wspólną z Ludwikiem Wielkim wyprawę pod Bełz. Skład tej siły zbrojnej nie jest wprawdzie jednolity. Wysokim szacunkiem, głów szczyzną 60 grzyw., odznaczony jest tylko rycerz szlachcic rodowity, połowę tej wartości przyznawał prawodawca "ściercałkę" to jest uszlachconemu przez zaliczenie do wojska plebejuszowi, podobnie z mieszczan pochodzącemu, a ćwierć tylko /15 grzywien/ warta była głowa sołtysa i kmięcia, podniesionych do godności rycerskiej za waleczność.

... Jak się odbywała mobilizacja pospolitego ruszenia, nie znajdujemy w statutach przepisu nowego: więc z kronikarskich zapisek wysnuwać musimy domysły, że przez wojewodów każdej dzielnicy: sandomierskiego, krakowskiego, łęczyckiego, sieradzkiego, kujawskiego, wielkopolskiego.

Wymienieni też bywają kasztelani: więc przypuszczamy, że każdy z nich zbierał rycerstwo w swojej kasztelani po nadejściu wici i szedł z nim do wojewody, który prowadził wszystkich do króla, albo do wodza jego. W czasach późniejszych nastąpiła taka tylko zmiana, że kasztelanowie prowadzili powiaty swoje, a wojewoda całe województwo. Z Długosza opowiadań o wojnach 1345 i 1359 r. przekonujemy się, że szlachta kupiła się jeszcze pod chorągwiami rodów swoich, uherbionemi, jak np. Odrowąż, Topór, Bipenni, Leliwa, Rawitów, Gryfów, Sreniawitów, Półkoza, Lis, Strzempacz itd. Ale obok rodowych znajdowały się też chorągwie królewskie - czyli ziemskie. Z kagańców się te składały. Zapewne z soltysów, mieszczan i żołnierzy zaciężnych, wśród tych niezawadnie chorągwi znaleźlibyśmy maszyny do miotania pocisków, tarany do wybijania wyłomów w ostrokołach i murach, a przynajmniej majstrów, umiejących takie przyrządy budować. O szyku nie ma mowy w Statutach Kazimierza tak samo, jak nie ma nigdzie w Europie oprócz Hiszpanii. Jest tylko zalecenie, aby każdy stawał pod jakąś chorągwią. "Prawo wojskowe wymaga abyśmy baczyli i to ustawą opatrzyli, że każdy z naszych baronów, szlachetny i innych poddanych, jeżeli będąc postawiony w obliczu naprzeciwko nieprzyjaciela, zechce bez zarumienienia /tj wstydu/ stać nie pod czyjąś chorągwią, ani pod jakimś komendantem wojska naszego taki ma być aresztowany przez podkomorzego owej ziemi albo powiatu, gdzie przebywa, i nam przedstawiony. Konie zaś takiego oddane być mają rzeczonemu podkomorzemu za karę przestępstwa". Powodem unikania chorągwi bywa najczęściej chęć wykroczenia się od stróżowania przy machinach i fortyfikacjach, od stawania na warcie w nocy", a to wszystko wykowują przecie inni współtowarzysze i bracia w porządku, przez nich samych ustanowionym i zachowywanym". Co się tyczy ćwiczeń i zręczności, znajdujemy w Statutach tylko ogólne wezwanie, do "baronów i szlachty naszej ziemi Polski, że są obowiązani względem nas i następców naszych na Królestwie Polskim, wojować jak można najlepiej i najskuteczniej i uczyć się władania orężem.

Ale poza granicami Królestwa nie mają obowiązku służyć nam inaczej, jak za wyznaczeniem od nas odpowiedniego wynagrodzenia, albo za szczególną prośbę i wezwaniem naszym"

To "ale" nadawało pospolitemu ruszeniu stanowczą sens: obronną, uniemożliwiało użycie jego do dawnych wojen naczepnych zdobywczych, bo gdzieżby król znalazł fundusze przy ówczesnym stanie skarbości i gospodarstwa na "wynagrodzenie" masy rycerstwa"... Wszak dla celów obronnych także budował Kazimierz tyle zamków i utrzymywać musiał załogi, płatne z dochodu swego skarbu lub z dziesięcim przez papieża na lat kilka darowanych.

I w zakresie wojskowości przypisać mu należy wyższe zasługi, niż mu przyznawali historycy dotychczas. Nie wraził się wprawdzie współczesnym w pamięć wielkimi ciosami włóczni lub miecza na polach bitew; wołał "chyttrze i czujnie" obozując z wojskiem w kryjówkach wypatrywać sposobności do stoczenia walki zwycięskiej, a upatrzonej chwili powiezyć atak wodzowi swemu jak np. w 1345 r. podczas najazdu czeskiego Janowi Prandocie Gałce z Miedzwidzia Odrowążowi: ale doprowadził każdą wojnę do korzystniejszego końca niż ów Jan i Lois Wielki Węgierski. Znał się na ryszstunku wojennym od kopii, kuszy procy, aż do machin, balist i bombard; posługując się swoim talentem organizacyjnym, sprzęgał wszystkie zdadne warstwy społeczeństwa, już zróżniczkowanego na stany: przemilczając tylko duków i niewolników, to jest wadliwe anormalne, narosłe w organizmie Polski. Wprowadził do sumienia powszechnego uznanie prawne zasady, że siłę zbrojną narodu stanowić ma pospolite ruszenie, które odąd istniało i czynnie występowało przez lat trzysta lubo w uszczuplonym składzie i skażonej niebawem idei zasadniczej.

x x x

Strategia i taktyka w ciągu okresu wojen II - Jagie- llowskiego.

Poczynając od przygotowań do wielkiej wojny 1410 r. Plan kompanii był ułożony zawczasu w grudniu poprzedniego

roku w Brześciu Litewskim, na naradach Jagiełły z Witoldem w najściślejszej tajemnicy, do której przypuszczony był tylko jeden minister. Wówczas oznaczono dzień i miejsce spotkania wojsk polskich z litewskimi, a dla przeprawy ich przez Wisłę postanowiono zbudować most, jakiego dotąd nie widziano.

Pomimo tajemniczości dowiedział się jednakże i wielkiemu mistrzowi doniósł komtur ostródzki d. 18 grudnia 1409 r., że Witold i Jagiełło mają ze swymi wojskami konnemi i pieszymi spotkać się w Płocku w cztery tygodnie po upływie rozejmu. Gdyby wielki mistrz lub ktokolwiek w jego otoczeniu posiadał przenikliwość strategiczną, domyśliłby się myśli przewodniej tego planu, że akcja wojenna ma się toczyć na prawym brzegu Wisły, że jej podstawa operacyjna ma być na Mazowszu. W księstwie Ziemowita IV czyli Ziemadzka związanem z Polską tylko węzłem lennictwa, że jej celem wytyczonym musiał być Malberg, stolica zakonu. Rozumie się, że od Ziemadzka mógł uzyskać przyzwolenie na przemarsz tylko Jagiełło, jako jego pan zwierzchnik i uzyskał. Następnie Jagiełło pomyślał o przysposobieniu żywności dla wielkiej masy ludzi. Zadanie było trudne przy nieistnieniu intendentury zorganizowanej i przy słabym jeszcze rozwoju gospodarstwa pieniężnego w społeczności narodowej. Wynałazł on jednakże sposób oryginalny: sam został dostawcą, konserw i zwierzyny. Polował bowiem przez dni 8 w Puszczy Białowieskiej, a potem w lasach kozienickich, mięsiwo kazał solić, ładować do beczek i spławiać dopływami Wisły do Płocka. Dalej zlecił staroście radomskiemu, Dobrogosłowi Czarnemu z Odrzywodu budowę mostu łyżwowego w Kozienicach, żeby był gotów do spuszczenia na Mazowsze. Nie w Płocku jednakże, ale bliżej pod Czerwińskiem, ten most został wówczas ustawiony i był podziwiany jak jako doskonałe dzieło sztuki pontonierskiej niejakiego mistrza Jarosława. Czwartą zasługą Jagiełły jest udatne przeprowadzenie mobilizacji - w Koronie: przez listy "do wici przywiązane" a w Księstwie Litewskim przez ostateczną w Sączu z Witoldem, wracającym z nieudanej

wycieczki dyplomatycznej na Węgry. Ten, pędząc na podwodach stanął w Wilnie w połowie lutego. Już 29 czerwca zameldował Jagiellę w Kozłowie przez gońca o swem przybyciu nad rzekę Narew i żądał przysłania kilku chorągwi dla prowadzenia jego wojsk, a nazajutrz 30 czerwca przybył sam w towarzystwie carzyka tatarskiego Saldena na miejsce przeprawy wiślanej pod Czerwińsk.

.... Pod Czerwińskiem tedy z godną i największą podziwu ścisłością strategiczną, zeszyły się z wojskami litewskimi ziemie pospolitego ruszenia Korony Polskiej, wszystkie chorągwie rodowe, hufce obydwu książąt mazowieckich jako wiernych wasali, Janusza i Siemowita, gromadząc się w marszu od Wolborza, zbornego punktu dla Małopolan, Rusinów i Podolaków, przez Lubochnię /26 czerwca/, Wysokieńce /27-go/ i wyżej wspomniany Kozłów. Jagiello rozstrępnie uporządkował przejście konna, dział, wozów, czeladzi i piechoty przez most, ustawiony poniżej klasztoru czerwińskiego w najwęższym miejscu przy Kępie Słodowskiej, Kobyleniami była ogrodzona droga na której ustawieni byli rycerze dla zapobiegania natłokowi i zwadem. Trzy dni trwał przemarsz poczem most został rozebrany i do Płocka odprawiony, aby mógł być użyty w razie odwrotu.

.... 3-go lipca cała armia ruszyła w kierunku, zmierzającym do Malberga. Posuwała się przez Żochów /czy Żuków/ i Jezów ku rzece Wkrze, którą przebyła, zdaniem Górskiego, między wsiami Zgliczynem i Gałuszynem /Golasino/. Tu odbył się przegląd wojska konnego i formowanie 40-tu chorągwi litewskiego z rozdawaniem sztandarów i wyznaczeniem rotmistrzów przez Witolda /6 lipca/. Później tegoż dnia, czy wieczorem, król kazał niespodzianie zatrąbić na trwogę dla wypróbowania sprawności bojowej i przekonał się, że wszystkie chorągwie z wawo wystąpiły pod broń. 7-go lipca założono obóz pod Będzinem. Ponieważ ta część ziemi zawskrzyńskiej znajdowała się w zastawie u krzyżaków, więc Tatarzy i Litwini pócili się na rabunek, król wszakże kazał zagrazić śmiercią za mordy i gwałty. Nareszcie 9 lipca przebywszy las dwumilowy armia weszła na otwartą równinę w państwie krzyżackim /w komanderii ostródzkiej Osterode/.

Podniesiono i rozwinięto wszystkie sztandary, król ujął w rękę wielką chorągiew z orłem białym, misternie wyszytym na polu czerwonym, a Polacy zaśpiewali swoją pieśń rycerską "Bogarodzico Dziewice".

.... Teraz Jagiełło złożył nowy dowód zdrowego swego rozsądku. Nie przypisując sobie zdolności do kierowania takimi masami w przyszłej bitwie, poszukiwał doświadczonego wodza najprzód pomiędzy Czechami, a gdy nie znalazł nikogo chętnego do przyjęcia odpowiedzialności zalecił doświadczenemu Zyndramowi z Maszkowic, miecznikowi krakowskiemu, ustawianie wojska koronnego w szyku bojowym. W parę dni później utworzył jeszcze radę wojenną, która miała pełnić obowiązki dzisiejszych sztabów generalnych ~~by~~ wykreślić marszrutę, obierać miejsca dla obozu itp. Składała się z trzech wojewodów, jednego kasztelana, marszałka koronnego, podkomorzego krakowskiego i podkanclerza Mikołaja Trąby, pod prezydencją Witolda, który tym sposobem wyszedł na wodza naczelnego obu wojsk połączonych. Przed namiotem tej rady stali na zewołanie dwaj przewodnicy, urodzeni w Prusach i dobrze obeznani z tamiecznymi drogami. Tak więc wielka armia Polsko-litewska z posiłkową hordą Tatarów stanęła na terytorium zakonu krzyżackiego skupiona, uporzędkowana, przygotowana do oziętej rozprawy z nieprzyjacielem. Plan marszu powzięty w Brześciu, został wykonany ze ścisłością zasługującą, na większy podziw, niż słynna mobilizacja pruska przed wojną francuską 1870 r przy braku telegrafu i sieci dróg żelaznych, a w większych przestrzeniach do przebycia. Komu przypada w udziale większa zasługa? Zawyrakować stanowczo, nie możemy na podstawie dokumentów. Wielbicieli genialności Witolda zechcą jemu przypisać pomysł pierwszy oraz mobilizację ziem litewskich i ruskich W. Księstwa: ale samo przyjęcie pomysłu, a potem przystosowanie do warunków pospólitego ruszenia w Polsce i na mazowszu stanowi z pewnością zasługę Jagiełły niedocenioną ani przez Długosza ani przez nowoczesnych badaczy.

... Ulryk v. Jungingen rozumem swoim nie sprostał Giedyminowiczom i nie odgadł ich planu, chociaż miał dostateczną wskazówkę w raporcie wspomnianego komtura ostródzkiego.

Przypomnijmy sobie, że wieczorem 24 czerwca, w chwili naruszenia granicy przez załogi kujawskie i przez Janusza Brzygłową, starostę bydgoskiego znajdował się na pod Swieciami w obozie głównym, przypuszczając że Jagiełło pójdzie lewym brzegiem Wisły na Toruń. Zawarwszy z nim rozejm 10-dniowy, nie śledził marszu jego brzegami, Bzury, nie wiedział o moście pod Czerwińskiem, przejrzał wtedy dopiero kiedy Litwini wpadli do ziemi zawskrzynskiej. Wobec bardzo późno przeprowił się za Wisłę i obsadził rz. Drwęcą. Sprowadził z Malberga działa w liczbie podobno 200 szt. Armia polsko-litewska przybyła pod Kurzętnik /Kauernik/ dnia 10 lipca Ulryk uniemożliwił jej przeprowę ale znów nie domyślił się, że się cofnęła /11 lipca/, żeby obejść Drwęcę powyżej źródeł; otrzymawszy niewyraźnie doniesienia, kazał gotować pod Bratjanem 12 mostów, a tymczasem armia nieprzyjacielska bez przeszkody odeszła do wsi Wysokiej pod Działdowem, wypoczęła przez dzień jeden 13 lipca zdobyła Dąbrowo, miasto warowne, po które do dziś dnia pozostają szczątki muru wieży i zamku. Ładowała nazajutrz wozy znalezionej tu użytecznością i łupami po burzliwej nocy, uszedłszy pod deszczem 1 1/2 mili, zatrzymała się nad jeziorem Lubień, na polu bitwy właśnie d. 15 lipca około godziny 8.00-9.00 z rana. Jagiełło kazał zatoczyć tu obóz i postawić kaplicę dla wysłuchania mszy św. Aliści gońcy jeden po drugim przybiegali z doniesieniami, że nadchodzą krzyżacy. W istocie w. mistrz przeprowił się po swych 12-tu mostach dopiero 13 lipca przybył do Lubawy, w nocy z 14-go na 15-ty pomaszerował drogą, wiedącą na Tannenberg czyli Sztambark. Przyszedł prawie jednocześnie z Jagiełką, chociaż miał 4 mile marszu.

Nastąpiło tedy spotkanie w miejscowości pagórkowatej, przeciętej wąwozem, długim na pół mili. Tu musiała rozegrać się główna walka.

Strategia ustępowała teraz przed taktyką.

Wiadomości nasze źródłowe są pod tym względem niedostateczne.

Najprzód co do artylerii, dowiadujemy się z kontynuacji Fosilgego /s.292/, że Ulryk Jungingen dbał o nią ponieważ w 1408 roku kazał odlać taką armię jakiej nie widziały ani Niemcy ani Węgry, ani Polska. Ale chyba nie mógł jej zabrać razem z innymi armatami, które wyprowadził z Malborka w pole. Witold miał także armaty a w samych Trokach 15, z których jedna strzelała kamieniami takiej wielkości jak głowa ludzka, a niemniej bez wątpienia w Wilnie: komtur Ragnety, donosząc o wyruszeniu żmujdzinów d.3 czerwca, wzmiankuje wyraźnie, że przedem były wysłane działa. Niepodobna przypuścić, żeby szli bez artylerii Polacy, kiedy je dostarczali już przed dwadziestu laty Litwinom. Nie znamy dokładnej liczby, ani gatunków dział i rusznic, ani urządzenia obsługi. Jednakże wiemy, że bitwę rozpoczęły dwie salwy z broni palnej, dane ze strony krzyżackiej bez skutku i że ludzie królewscy temi samymi strzelbami odparli krzyżaków prawie na stojąco. Proch nie zamokł, jeśli nastąpiły wystrzały, więc obsługa krzyżacka - G.Z. musiała być licha, jeśli pozwoliła odebrać sobie te działa czy rusznice i użyć przeciwko swoim szykom z lepszym skutkiem. Jakwidać broń palną używaną z powodzeniem przy oblężeniach twierdz, nie była jeszcze przydatką do użycia w polu. Bitwę musiała rozstrzygać jeszcze konnica. Przed rozpoczęciem kampanii odbywały się codziennie przed zamkiem malborskim, różne rycerskie igrzyska przeciwko poganom i Polakom. Polskie rycerstwo porpolitem ruszeniem od lat przeszło 50, od czasów Kazimierza Wielkiego, nie występowało na żadną wojnę. Na Litwę przeciwko krzyżakom i nad Worskłą przeciwko Tatarom wychodziło w kilkaset lub kilka tysięcy koni: nabywało wprawdy we władaniu kopią w służbie zagranicznej np. u Zygmunta węgierskiego, albo na częstych teraz turniejach, ale zawsze tylko indywidualnie. Masztra masowa podobna do dzisiejszej pułku, szwadronu, a chociażby plutonu, nie wyraja się pomyśleć w owym czasie. Wszak Witold dzielił wojsko za litewskie na chorągwie dopiero 6 lipca i starym obyczajem przodków wyznaczał jeźdźcom gorzej wyekwipowanym miejsca wewnętrzne, na zewnątrz zaś otaczał ich lepiej uzbrojonymi i na tęższych koniach siedzącymi.

Długosz wyliczając chorągwie wojska królewskiego, wymienia nie tylko dowódców, rotmistrzów ale i znakomitych rycerzy przedujących przedchorągwanymi: 9-ciu w krakowskiej, 5-ciu w gończej, 4-ch w nadwornej. Co mieli oni do czynienia przy starciu masowym dwóch wojsk walczących? Przypuścić można, że każda chorągiew umiała dość sprawnie rozwinąć się z kolumny marszowej w linię bojową ale całkowita linia formowana ze wszystkich chorągwi przez Żyndrama Maszkowskiego i przez Witolda, jest dla nas zagadką. Hipoteza Górskiego że Polacy byli uszykowani w trzy hufce, przedni, walny i tylny jeden za drugim, nie godzi się z innym jego przypuszczeniem, że dnia tego przedem szli Litwini, gdyż w takim razie powinni by byli zająć cały front, nie zaś stawać na prawym skrzydle. Trafniejszym wydaje się przedstawienie poruszeń armii krzyżackiej: że szycował się najpierw pod Tennebergiem jej huf przedni naprzeciwko wojska litewskiego: gdy potem ukazali się Polacy, w. mistrz dla wyrównania długości czoła rozkazał hufowi św. Jerzego wyciągnąć w prawo huf tylny, który wchodzi na pole bitwy najpóźniej, usta ustawiał się w odwodzie, niewątpliwie pod wsią Grunwaldem czyli Grunfeldem. Nie przypuszczamy, aby armia polsko-litewska uszykowała się w ciągłą i przytem w potrójną linię odpowiednio do rozwiniętego czoła krzyżackiego, widzimy bowiem zaznaczoną różnicę w słowach kontynuatora Posilgego /317, 316/ że król walczył kolejno hufcami, a mistrz całym swoim hufem, oraz, że król wysłał na pierwszy bój pogan tj Litwinów z Tatarami a Polacy byli wcale nie przygotowani. Las porastający wówczas na pagórkach przeszło 700 stóp wysokich, istniejący do dziś dnia w postaci szczątkowej gajów sosnowych, utrudniał formowanie linii regularnej przed rozpoczęciem bitwy. Wreszcie w ostatnim rozstrzygającym momencie autor polskiej Cronica conflictus, zaznaczył że król miał jeszcze wiele hufców które do sprawy nie wchodziły wchodziły.

Atakować nieprzyjaciela na takiej pozycji w. mistrz uznał za rzecz niedogodną: więc posłał dwa miecze przez heroldów z wyznaniem aby Jagiełło i Witold dali pole do walki rycerskiej. Tem polem stała się dolina, na której

rosła tylko sześć dębów. Przez parę godzin Krzyżacy przemagali i Litwinów i Polaków - widocznie lepszą taktyką umiejętniejszem kierownictwem szyków. Litwini i Tatarzy zamknęli. O Zydranie Maszkowskim nic już nie słyszymy, jako • wędzu, musiał zamieszać się i zaniknąć w tłumie walczących: jego chorąży /ziemi krakowskiej/Marcin z Wrocimowic hebru Półkoza, został obalony i wypóścił z rąk wielką chorągiew, zwiniętą, żeby ukryć osobę króla przed okiem nacierającego nieprzyjaciela: rozlegała się już niemiecka pieśń triumfu, tylko Witold latał zmieniając często wierzchowca, żeby pchać posiłki z obozu polskiego w dolinę zgiełku i krwawych zapasów. Szły tedy w bój coraz nowe szeregi, a starczyło ich tak na huf św. Jerzego jak i na wracający z pścigu za litwinami huf przedni krzyżacki. Obydwa te hufy po kilku godzinach strudziwszy ramiona i zmęczywszy swoje ramaki, ustępowały z doliny na górę coraz dalej, aż poza linię Tannenberg-Ludwikowo.

Widząc to Ulryk Jungingen, wyruszył ze swym sztabem t. j. najwyższymi zwierzchnikami zakonu, na czele odwołu złożonego z 16-tu nietkniętych chorągwi, zamierzając uderzyć na Polaków z boku. Wypadło cwałować z pod Grunwaldu najprzód w kierunku wschodnim a potem wykonać pół obrotu na prawo. Rozległa się już komenda :herum, herum. ale za późno. Górski domyśla się, że manewrowanie ówczesne było ociężałe, a porządkowanie szyków przed uderzeniem zabrało zbyt wiele czasu: w. mistrz przeto napotkał gotowe już do walki szyki polskie, a Tatarzy swoim obyczajem powracający z rozsyпки zaskoczyli mu tyły. Padł niewiedomo pod czym ciosem, ale wiadomo w jakim miejscu, bo istnieją jeszcze gruzy pamiątkowej kapliczki w odległości 1500 metrów od Grunwaldu, a 1800 od Tannenberga. Padli wszyscy niemal dostajnicy lub do niewoli się dostali przy nim albo w obziegktórego bronić daremnie próbowali za pomocą wozów, spinanych łańcuchami. Kto zarządził tę zmianę frontu, która zapobiegała oskrzydleniu Polaków i spowodowała klęskę w. mistrza: Maszkowski, Witold, czy obserwujący walkę z ubocza Jagiełło?

jak świadczy list przypowiedni, dany Stefanowi Bielawskiemu 7-go maja 1577 r. na zaciąg stukonnej nadwarnej chorągwi.

Z innych naradowości na wojnie gdańskiej spotykamy rotę niemieckie u Weyhera i Tatarów swoich, litewskich, pod komendą Temruka, "Pienthe-hercensis" czyli petyherca, w liczbie zrazu 50, a potem 450 koni. W wojskach, organizowanych na wojnę moskiewską, widzieliśmy 1.600 Tatarów, prowadzonych przez Haraburdę, Niemców, werbowanych przez grafa Rozrażewskiego, pod którym służył Weyher i tochę ochotników, 250 Szków, sprowadzonych z Gdańska przez Zamoyckiego, Włochów inżynierów Ridelfina z dwoma pomocnikami, Węgrów pieszych i konnych, arkebuzerów uzbrojonych po hiszpańsku. Armia tedy, obowująca pod Pskowem, przedstawiała uderzającą pstrakacizną rynsztunków, broni, odzieży i typów etnograficznych; car Iwan IV mniemał, że Batary poruszył przeciwko niemu "całą Italię", co w jego pojęciu znaczyło całą Europę; w rzeczywistości zaś z tych cudzoziemskich zastępów, stanowiących przecie mniejszość wobec Polaków, Litwinów i Rusinów, utworzył on wojsko "cudzoziemskiego auteramentu", które odtąd zagnieździło się w Rzpltej i przetrwało przez cały okres niniejszy lub następny/czwarty/ z cudzoziemskimi oficerami, z obcą komendą wtedy nawet, kiedy szeregi zapełniały się rodakami. Sam Batary, nie umiejący przemówić do żołnierza po polsku ani po rusku i posługujący się łaciną pod gradem kul, jakie się sypnęły na jego orszak z baszt pskowskich podczas pierwszego rekonesansu, był właśnie oficerem cudzoziemskiego auteramentu.

.... Jak król polski upamiętnił się w dziejach wojskowości staraniami o wytworzenie liczniejszej piechoty. Bardzo praktycznym był jego pomysł instytucji wybrańców z królewszczyzn czyli dóbr Rzpltej, rozdawanych przez króla starostom i dzierżawcom. Z każdego 20 łanów miał pełnić służbę wojskową jeden chłop-gospodarz, zwolniony od wszelkiej robotnicy i danin, które za niego uiszczali inni gospodarze, siedzący na 19-tu łanach, ten wybrańiec obowiązany był co trzy miesiące stawić się przed setmistrzem

swim na musztrę z rusznicą, siekierą, przyz szabli, w sukni takiej barwy, jaka całej rocie nakazaną będzie, na wojnę iść o własnym koszcie z prochem i ołowiem, ale miał dostawać żołd na równi z inną piechotą. Najbardziej upowszechnioną a może nawet powszechną dla wybrańców szeregowych była berwa błękitna na żupany i delje czyli płaszcz, z rozmaitymi pętlicami; dziesiątnicy odróżniali się od nich żupanami białymi i deljami czerwonymi z podszewką zieloną. Retmistrze, zawsze ze szlachty, występowali konno. Rety odróżniały się proporcami: czarnymi w białe strefy od czerwonych w takież strefy, od białych z herbem królewskim itp. Tym sposobem tworzyła się garstka wojska stałego, gotowego na każde zawołanie, podobnie jak wojsko kwarciane, musztrowanego: - byleby odbywały się dokładnie i ściśle ćwiczenia. Ale starostowie woleli chłopów trzymać przy roli, niż posyłać go do wojska, więc uchwaloną w 1578 roku konstytucję sejmową wykonali tak spieszale i opornie, że trzeba ich było postraszyć odpowiedzialnością karną.

Stawiło się tedy na wyprawę wielkokułacką 1.446 a na pskowską 1.803 wybrańców. Największą liczbę 1.806 głów, znalazł K. Górski w 1596 r; potem w liczbach mniejszych pełnili wybrańcy służbę w naturze przez cały wiek XVII. Nieporządnie też odbywało się ich wyćwiczenie w mustrze; więc stawiano ich załogą w Krakowie lub w Kamieńcu albo używano do sypania szaniców, do robót publicznych, do posług przy artylerii.

..... Z natchnienia Batorego, albo może przypominając wojnę pruską Zygmunta I z r. 1520, Jan Zameyski tworzył piechotę szlachecką, werbując zagonowców szaraków, którzy nie byli w stanie zdobyć się na konia z odpowiednim rynsztunkiem rycerskim. Udało mu się w 1581 r zaciągnąć 630 w jego starostwie bełzkim i w okolicznych województwach. Kapitanem ich był Urchowiecki. Potem ponawiane były takie werbunki w r. 1500 i 1604, ale z mniejszym powodzeniem, bo zaciągnęło się tylko rat 150, drugi raz 200 szlachty. Służba piesza nie podobala się szlachciwowi, gdyż zadawało mu się, że zrówna go z wybrańcem-chłopem, że zniweczy splendor jego stanu rycerskiego.

....Nareszcie gwoli powiększenia liczby wojsk, Batory przyjmował do służby pieniężnej kozaków i zorganizował rotę piechoty pod dowództwem Oryszowskiego.

.... Tak więc w armii swojej Batory miał sześć gatunków piechoty, których nie zamierzał ujednostajnić. Ukachani jego Węgrzy zaliczani byli do rot setkami. Każda rota miała 1 kapitana, 1 porucznika, 1 podporucznika, 1 dobasza i czasami 1 szypasza czyli piszcza; dzieliła się na dziesiątki, prowadzone przez dziesiątników. W r. 1580 znajdowało się w 20 rotach prawie 2 tysiące /1987/ ludzi. Stanowili oni jeden pułk, zostający pod dowództwem Istwana /Stefana/ Karolyi, zwanego urzędowo peditum praetectus albo capitaneus, a potocznie u Polaków hetmanem pieszym węgierskim. Widzimy go też na czele piechoty węgierskiej liczniejszej, do 2482+1182, a więc razem 3664 głów wynoszącej w 1581 r. ale zwierzchnikiem jego był Gabriel Bekiasz, zwany generałem, komendujący zarówno pieszymi, jak jeźdźnymi Węgrami. ~~Każda~~ Poległ on w pierwszym szturmie pod Pskowem d. 8 września.

....Roty Niemieckie obejmowały po 400 do 500 żołnierzy; "Pułk grafa Rozrażewskiego, "oberstera", werbowany w Niemczech, opisany w Kownie 30 czerwca 1579 r., składał się z 1744 ludzi w czterech rotach, pod Pskowem zaś z 1827 ludzi. Posiadał liczniejszą od innych wojsk administrację, jako to: przy pułkowniku Rozrażewskim znajdowali się: sekretarz, wachmeister-lejtenant ze służącym, prowiantmajster z pisarzem i sługą, kapelan, chirurg, profesor z wiceprofesem, 2 sługami, 4 żołnierzami, katem i hurenwejblem, rusznicarz, trębacz, 2 bębniarzy, 8 żołnierzy do przytocznej swojej straży. Był to sztab pułkowy; w każdej zaś rotzie być musieli: 1 kapitan, 1 chorąży, 1 fedfel, z swymi sługami, pisarz kapitański, huhrer czyli przewodnik, furjer do zapisywania kwater i przygotowania żywności, 2 drabantów do straży kapitańskiej, 2 schultheissów czyli saltysów do sądzenia żołnierzy, winnych wykroczenia, 1 rusznicarz, 1 felczer, 2 piszczków czyli muzykantów.

.... Szkatowie słynęli jako znakomici strzelcy, lecz w tej wojnie stanowili słaby oddział z 250 głów.

... Rota polska miała tylko rotmistrza, porucznika, dziesiętników, bębennicę /płci męskiej/, odpowiadające węgierskiemu dąboszowi, czasem fajfra czyli szyposza, występowała do boju samodzielnie, więc była ruchliwszą i obrotniejszą od niemieckiej, która stawała obok innych w wielkim czworoboku pułkowym. Piechota szlachecka składała się tak samo, jak jazda z towarzyszy i szeregowców, wybraniecka z szeregowców, dziesiętników, porucznika, chorążego i rotmistrza.

.... Wszystkie te wojska podlegały władzy hetmana wielkiego koronnego. O litewskich nie posiadamy na ten czas wiadomości dostatecznych, lecz nie ma wątpliwości, że sprawował nad nimi podobną władzę hetman wielki litewski. Posłuszeństwo było zabezpieczone przez t.zw. artykuły hetmańskie, bardzo surowe, "krwią pisane", gdyż karą śmierci szafowały hojnie; szubienicę stawiano zawsze przy obozie; w nagłym zaś razie mógł żołnierz lub oficer ponieść śmierć od uderzenia buławą hetmańską, a nawet ~~hakana~~ buzdycanem rotmistrzowskim.

x x x

Strategia i taktyka Batorego. Już w pierwszej wojnie jego, gdańskiej, wystąpiła jako nowy czynnik wojskowości polskiej piechota węgierska. Dzielnie spisała się w bitwie pod Lubieszowem d. 17 kwietnia 1577 r., jak świadczą wszyscy współcześni dziejopisawie, wysławiając jej zwinność, szybkość, waleczność. Ułatwiła ona chorągwiem jazdy natarcie i przejście przez ~~głęb~~, Oba tedy rodzaje wojska dwu nareduwości wywalczyły zwycięstwo pod kierunkiem przezeźnym i energicznym Jana Zberowskiego.

.... Plan strategiczny Batorego ukazuje się w liście liście jego do Jana Zberowskiego, datowanym 6 maja 1577 r. z Brodnicy: albo latarnię zdobyć, albo pomiędzy latarnią a miastem Gdańskiem obóz zataczyć nad Wisłą od strony Neryngi i most ustawić na Wiśle, żeby nie dopuszczać

wojsk nowych i posiłków. "Architekt" /inżynier/ Franksia miał strzymać wszystkie materiały od K.Kostki, w wdy sandomierskiego, Dla utrzymania tego planu w najściślejszej tajemnicy król żądał od Zborowskiego odpowiedzi, pisanej po polsku, ale własnoręcznie; sam nie rozumiałby jej, ale miał zaufanego tłumacza w Zamoyskim, podkanclerzym. Wykonanie zawiedło. Warto namyśleć się nad tym zagadnieniem.

Przyczyną główną była niedostateczność sił. A ta niedostateczność tłumaczy się w części rozpoczęciem działań wojennych pierwej, niż wpłynąć mogły podatki od skarbu koronnego, w części zaś zbiegiem niepomysłnych okoliczności, jak najazd Tatarów od południa i wznowienie wojny inflandzkiej przez Iwana Groźnego od ściany północnej. Bez podatków niepodobna było zarządzić werbunku na wielką skalę, więc zaciągano tylko tyle żołnierzy, na ilu wystarczyły pieniądze pożyczone oraz wydane 90.678 zł. "z własnego depozytu i z skrzynki króla J.M.Stefana". Bezpłatne ochotnicze poczty pańskie nie mogły dążyć od Gdańsk z całej Rzeczypospolitej gdyż musiały bronić swoich ziem przed najazdem.

Działyły przytem szkodliwie inne przyczyny, tkwiące w osobistych właściwościach natury Batorego. Wszak zwłoka w przyzwoleniu na pobór podatków była następstwem zerwania sejmu toruńskiego w końcu 1576 roku, a zerwanie wynikło z niezręcznego, kłótliwego przemówienia jego w izbie sejmowej. Pomimo bystrości umysłu, ujmującej uprzejmości i potężniejszej wymowy - w języku łacińskim, nie ustrzegł się podrażnienia wybijających pretensji szlacheckich, bo nie znał ich i nie odczuwał, jako cudzoziemiec, w innych sferze pojęć wychowany. Nieporozumienia pomiędzy duchami madziarskim i polskim przeniosły się z izby sejmowej wprost pod namiot obozowy. Batory pod Gdańskiem odpochnął Jana Zborowskiego, który przecież potrafił z niedostateczną siłą zwyciężyć potężniejszego kilkakroć nieprzyjaciela. Weyher zdolności takich nie posiadał, a jednak miał powierzone sobie najważniejsze zadanie - zdobycie Latarni po raz drugi, w sierpniu, pomimo poniesionej poprzednio porażki.

Ponieważ nad całym wojskiem nie było jednego hetmana: więc w Bataremy widzieć musimy wodza naczelnego, a w takim razie obarczymy go zarzutem źle zarządzanego szturmu w dn. 23 sierpnia. Najbardziej ciężkie oskarżenie wynika z pytania: czemu do bitwy z wojskiem i wodzem gdańskim nie była użyta wcale jazda, tak dzielna, tak wstawiana nad jeziorem Lubieszewskim?

.... Istotnie, jeśli mogła przechodzić kolumna piechoty o 3-ch żołnierzach, to czemużby nie mogli przejechać kawalerzyści dwójkami, albo chociaż pojedynczo? Zachodzi wprawdzie wątpliwość, czy most był gotów już 23-go. Gen. Kehler wyciągnął datę ukończenia na 26-27 ale zarzut przeto nie upada, bo 1/ wódz naczelnny nie powinien był zarządzać szturmu przed ukończeniem mostu, 2/ powinien był posłać jazdę przynajmniej 28-go, kiedy most stał nienaruszony i toczyła się walka ostatnia.

.... Co się tyczy taktyki, Bataremu i Polakom przydało się zetknięcie z najemnikami cudzoziemskimi, którzy stanowili część większą i najdzielniejszą załogi gdańskiej. Oto pouczające obrazy z raportów poselstwa saskiego z 1577 r.: pułkownik szkocki wykwintnie grzeczny i mówiący po francusku człek, spotykając posłów o ćwierć mili przed Gdańskiem, urządził "einen Scharmützel", tj. manewr dwustronny, naśladowujący bitwę z Polakami pod Latarnią. Dwa oddziały stanęły na dwóch górach, wysyłały naprzód strzelców, szykowały się chorągwiemi, z których wysuwały się rotty do przewokowania, urządziły zasadzki, debijały się dogodniejszej pozycji pod względem miejsca, słońca i wiatru.

Chorągwie uszykowały się tak, że w przednim szeregu, gdzie stali kapitanowie i porucznicy, wszyscy mieli albo żelazne rondle, dobrze okrywające człowieka /Rundel/, albo hełmy /Pickelhauben/ z boczniemi kłapami. Przy strzelcach znajdowali się pikiniarzy do bronięcia ich od ataku nieprzyjacielskiego po wystrzale. Strzelanie odbywało się rotami; kto wystrzelił biegł w tył za ostatnie szeregi, żeby nabić broń, a czynił to szybko. Mogło żołnierze uwijali się zwawo, a zarazem ostrożnie.

Są dobrze ubrani, zbroje i broń utrzymują ochędźnie. Po szarmyclu pułkownik ustawił strzelców oddziałami po 100 i 150 i kazał strzelać od razu salwami. Wystrzelili i szybko znów broń nabili. Bębnią nie tak, jak Niemcy i Francuzi: więc podczas walki lub w marszu można ich odróżnić od Niemców z daleka, słuchem. Zauważmy jednakże według informacji dziejznawców sztuki wojskowej, że obok różności istniała też jedność w wojskach zachodnich, zmieniająca się epokami. Tak w drugiej połowie XVI w. piechota wszędzie składała się z żołnierzy dwojakiego rodzaju: strzelców, uzbrojonych w rusznice, arkebuzy lub muszkiety, i z piknierów, stawających poza nimi lub obok nich, lub w środku wielkich hiszpańskich czworoboków; celowanie odbywało się za pomocą forkiętów, na których opierano strzelbę, wystrzał pochodził z jednego lub dwu przednich szeregów, potem strzelcy zawsze odchodzić musieli w tył, ponieważ nabijanie z przyrządzeniem lontu zabierało dużo czasu. Bywali jeszcze i łucznicy, ci puszczały z swych łuków strzały nawiasem z 3-go i 4-go szeregów.

Przypisywane Bateremu wynalazek kul ognistych, czyli rozżarzonych, w rzeczywistości używał on gotowych, wyrabianych w Tykocinie, przy oblężeniu Gdańska w sposób następujący: za szansem kazał rozniecać walki ogień z węgla i kule żelazne z łańcuchami rozżarzać na nim; wielkie armaty, wyrzutowane na fortecę, nabijano prochem w worku gotowym, przybijano zaś skórą nanczoną, następnie kłosem drewnianym, na nim dopiero kładzono kulę albo łańcuchy rozżarzone.

Lepiej przygotowane^{yw} były wyprawy na wojnę z Iwanem IV Groźnym. Od sejmu walnego warszawskiego otrzymał Batory uchwałę o podatkach i o piechocie łanowej wybranieckiej d. 3 marca 1578 r., lecz wydać mógł uniwersał poborowy dopiero 10 czerwca, po zatwierdzeniu stopy podatkowej przez sejmiki trzech opernych województw. Szafarze, odebrawszy pieniądze od poborców, mieli oddawać je retmistrzom "co pół roku", to jest od grudnia, więc zawczasu można było zaciągać żołnierzy na kompanię plocką.

Zbieranie materiału wojennego było zarządzane na wielką skalę drogami lądowymi i wodnymi kosztem 20.000 zł. W Kownie budowany pontonowy most ruchomy według nauki samego króla, który wzorował się na używanym w Węgrzech doskonałym moście cesarza Ferdynanda, składającym się z mostkami, szerokich na 7-8 długości na 16-18 stóp. Każda z nich z deski naścieliskiem, z linami i kotwicami, potrzebowała do przewiezienia lądem 3 par wołów, a przy ciągnięciu po wodzie 3 ludzi. Gdy wypadło przeprowadzić armię przez Dzwinę, mostki zostały ustawione i umocowane w ciągu 3-ch godzin. Te same mostki posługiwały też do transportowania ciężarów wodą. Wołów 228 i koni 230 pokonowała i amunicję zakupioną w Polsce i na Węgrzech w 1580 r. Górski zauważył, że to była pierwsza w Europie próba zaprowadzenia rządowych zaprzęgów w artylerii.

Do robót saperskich był mianowany szanomagistrem Ludwik Wedel, do służby lekarskiej chirurg Wilhelm Lucenberger z towarzyszami. W zarządzeniach takich Batory okazał się przezornością i biegłością fachowego wojaka, odpowiadającą wymaganiom sztuki wojennej współczesnej europejskiej. Uczynił wszystko, czego armia potrzebować mogła do wykonania swych zadań.

Miał on też w głowie gotowy plan strategiczny - odzyskanie Płocka, żeby zabezpieczyć Wilno od ataku, a zarazem uzyskać podstawę operacyjną do wkroczenia w głąb kraju nieprzyjacielskiego na przyszłość. Ze stanowiska politycznego plan taki czynił zadość artykułowi 3-mu pactów conwentów, który go obowiązywał do "odzyskania wszystkiego, o cokolwiek zajął Moskwiciin". Wyznaczony był punkt zborny w Swirze z tym dążeniem, żeby Cara Iwana zaprzętnąć zagadką: na jakiej drodze ma toczyć walkę - na smoleńskiej, czy na płockiej? Gdy plan rzeczywisty został poddany pod roztrząsanie rady wojennej w Swirze, na początku lipca, nie było już niebezpieczeństwa, żeby Iwan skorzystał z ujawnienia, bo armia wyruszyła zaraz i stanęła pod Płockiem na początku sierpnia.

Przy wykonaniu planu Batory powierzał zadania częściowe hatmanom wielkim litewskiemu, Radziwiłłowi,

niedopuszczenie odsieczy i koronnemu Mieleckiemu, prowadzenie wojska głównego i zdobywanie zamków okolicznych. Przy sobie zatrzymał dowództwo naczelne, zasięgając poufnie rad Bekiesza i Zamoyskiego; objeżdżał obozisko i oglądał własnymi oczyma fortyfikacje, oznaczał trafnie punkt ataku, mając mniejszy niż w Gdańsku obwód, a większe wojsko, rozciągnął linię oblężniczą więcej niż na półkole; wytrwalością pokonał demorałizujący wpływ słoty i głodu; przekonawszy się o nieskuteczności artylerii w ostrzeliwaniu fortyfikacji drewnianych, ziemią osłoniętych, wymyślił pokładanie ognia z dołu przez żołnierzy pieszych, których zachęcał obietnicą nagród. Wyjeżdżając z obozu do Wilna i Warszawy po zdobyciu Płocka, zostawił hetmanom polecenie opanować pozostałe jeszcze w mocy nieprzyjaciela zamki okoliczne, co też zostało wykonane bez wielkich wysiłków, a zatem cel kompanii był osiągnięty w zupełności.

W roku następnym Batory powtarza swój sposób maskowania przed nieprzyjacielem kierunku wyprawy, wyznaczając Czaśniki na punkt zborny dla armii, a na naradzie wojennej uwydatnia punkt strategiczny: odzyskanie Inflant, przez opanowanie linii, przecinającej komunikacje konsystujących tam wojsk moskiewskich z ich ojczyzną. Celem tedy głównym wyprawy stały się Wielkie Łuki nad rzekę Łowatją. Można by się do nich dostać z Płocka, lecz Batory obrał dalszą i trudniejszą drogę przez Witebsk i Suraż, przez dzikie puszcze, umyślnie na granicach państwa moskiewskiego utrzymywane; nadto detaszował korpus 6-tysięczny na dalszą jeszcze drogę dla opanowania całego biegu Dwiny aż do jej wierzchowisk. To ostatnie zadanie powierzył Zamoyskiemu wbrew zwyczajom wojskowym, urzędnikowi cywilnemu, kanclerzowi w.k. kawiącemu się dotychczas piórem, naukami i literaturą, nie należącemu nawet do grona wojewódów. Nie mianował go hetmanem w.koronnym, może przez wzgląd na Mieleckiego, który tej godności pozbawionym nie był, chociaż do obozu przybyć nie chciał. W porządku służbowym dowództwo nad korpusem detaszowym przypadłoby Sieniawskiemu, hetmanowi polnemu, Zborowskiemu, hetmanowi nadwornemu, albo hetmanom litewskim.

Nominał ich Batory, powodując się osobistym swym sądem o zdatości Zamoyckiego - i nie omylił się. Zamoycki, idąc dalszą drogą z mapą Strubioza, całkiem nieużyteczną do strategii, zdążył przyjść na czas wskazany pod monaster Koptia, a przy dobywaniu Wielisza, Wielkich Żuk i Zawołocia ujawnił tak świetny talent wojenny, że już powodzenie tej kampanii przypisać wypada czynem jego raczej, niż Batorego.

Batory nie był genialnym, ani wielkim wodzem, jakim mianowali go wszyscy prawie nowocześni historycy, nie wyjmując pułkownika Górskiego. Wielkiej bitwy polowej nie stoczył dla braku sposobności, zwycięstwo nad Bekieszem w Dnie Siemiogrodzie nie wystarcza do takiej nominacji, a bitwa pod Latarnią gdańską, świadomy, że nie dorównał biegłością w manewrach i używaniu wojsk różnej broni Janowi Zborowskiemu zwycięzcy z pod Lubieszowa. Był tylko dobrym, energicznym, wykształconym oficerem, który nabył doświadczenia w służbie u Zapolyów Jana, Izabeli oraz ich syna, w niewoli austriackiej trzyletniej, a następnie w orszaku arcyksiężniczki Katarzyny podczas pobytu jej w Mantui, gdzie widział najpanackiejsze wówczas wojska hiszpańskie. Rozczytując się w Cesarze uwielbiał, ćwiczył się w kombinacjach strategicznych, ale nie zapomniał o zastosowaniu broni palnej. Przypisywano mu wynalazek kul ognistych, czyli rozżarzonych - niesłusznie, jak zaznaczyliśmy wyżej. Taktyki własnej oryginalnej też nie wymyślił, ani wytworzył, jeżeli armię formował z żołnierzy różnych narodowości, ćwiczonych na rozmaite sposoby.

Odpowiednio do szyku różniły się też obroty i rękoczynny żołnierzy. Nie można przyznać mu rzekomej wojskowej reformy na korzyść piechoty, bo przed 60 laty Zygmunt I zaciągał pieszego żołnierza w liczbie przewyższającej jazdę /t. I str. 170/, gdy w wojnie z krzyżakami Albertem miał doczynienia z twierdzami, tak samo, jak Batory.

Piechota niemiecka oddawna była w Polsce używana. Sakotów sprowadzili Gdańszczanie, od nich zaś przejął ich Zamoycki do poztu swojego, na rachunek Batorego zaliczyć należy tylko wprowadzenie piechoty węgierskiej czyli hajduków, którzy zakorzenili się i w wojsku Rzpltej,

i straży marszałkowskiej i na dworach magnackich na długie dwa wieki aż do rozbiorów, oraz piechotę łanową, wybraniecką. Wszystko to nie stanowi tytułu do wielkiej zasługi wobec Polski, która była zawsze zdolną i chętną do posługiwania się cudzoziemską bronią. Nawet podanie buławy hetmańskiej Zamoyskiemu nosi cechę przypadkowości, gdyż Batory uczynił to wśród marszu, na skutek domagania się rotmistrzów i podejrzliwej troskliwości senatorów, aby król władzy swojej nie rozszerzał zanadto, a czyż przewidział wówczas, że Zamoyski będzie większym, genialniejszym, znakomitszym wodzem od niego?

Wielka zasługa wynika z wojowniczości jego, która była motorem jego polityki i charakteru, dla której ponosił uszczerbek polityczny, wyrzekając się kilku cennych praw tronu, jak np. właskawienia i nominacji sędziów w konstytucji Trybunału Głównego dla uzyskania od szlachty podatku wojennego w 1578 r., a dowolnej nominacji hetmanów przez warunek dożywotności w 1581 r dla dogodzenia życzeniu senatorów. Nie badam tutaj sposobów dość, że Batory potrafił zorganizować trzy bezpośrednio po sobie następujące wyprawy 1579, 1582 z armią, wojaż powiększaną zaciągami wyćwiczonego żołnierza. Jagiello- nowie toczyli wprawdzie kilkuletnie wojny, ale przerywane w ten sposób, że po jednej kampanii, przeprowadzonej znacznymi siłami, następowały lata osłabionej czynności wojennej, w których marnowały się skutki najświetniejszych zwycięstw.

WYPISY DO BITWY POD GRUNWALDEM

Jan Długosz - Dzieje Polski, tłum. K. MECHERYŃSKIEGO,
Kraków 1869, t.IV

Gdy wytrąbiono hasło bojowe, wszystko wojsko królewskie zabrzmiało głośno piśnię ojczyzną Bogarodzicę, a potem z podniesionymi kopiami pobiegło do bitwy. Ale wojsko litewskie z rozkazu księcia Aleksandra ^{1/}, który niecierpliwym był zwiłki, pierwsze ruszyło na nieprzyjaciela.

Obadwa wojska, z głośnym jak zwykle przed walką okrzykiem, zwały się z sobą w nisinie, która je przdzieliła. Krzyżacy dwakroć uderzywszy z dział ^{2/}, silnym natarciem na próżno usiłowali przełamać i zmieszać polskie szyki, lubo wojsko pruskie z głośniejszym krzykiem i z wyższego pagórka ruszyło do walki. Było w miejscu spotkania sześć wysokich dębów, na które powyskoczyło wiele ludzi, czy królewskich, czy krzyżackich, nie wiadomo, a to dla przypatrzenia się z góry pierwszemu na siebie nieprzyjaciół natarciu i obu wojsk powodzeniu.

Tak straszny zaś za ich spotkaniem, z wzajemnego uderzenia kopij, chrzęstu ścierających się zbroi i szczęku mieczów powstał huk i łomot, że go na kilkamil w okolicy słychać było. Mąż na męża napierał, kruszyły się z trzaskiem oręża, godziły w twarz wymierzone wzajem groty. W tym zamieszaniu i zgiełku trudno rozróżnić było dzielniejszych od słabszych odważnych od niewieściuchów, wszyscy bowiem jakby w jednym zawisli tkunie. I nie cofali się wcale z miejsca, ani jeden drugiemu ustępował pola, aż gdy nieprzyjaciel, z który z konia albo zabity, rum ^{3/} otwierał zwycięzcy. Gdy na

1/ Witold

2/ artyleria użyta w tej bitwie nie wyrządziła szkody żadnej ze stron, jedynie płoszyła konie.

3/ miejsce / z niem. Raum/.

koniec połamano kopie, zwały się z sobą tak silnie obu stron szyki i oręż, że już tylko topory i groty, na drzewcach ponasadzane, tłukąc o siebie, przeraźliwy wydawały łoskot, jakby bijąc w kuźniach młoty. Jeźdźcy, ściśnięci w natłoku, mieczem tylko nacierali na siebie i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista przeważała.

Po rozpoczęciu bitwy obadwa wojska walczyły niemal przez godzinę całą z równym powodzeniem; a gdy jedno drugiemu nie ustępowało pola, dzielnie dobijając się zwycięstwa, trudno było przewidzieć, na którą stronę przechyli się szala i która w końcu otrzyma górę.

Krzyżacy postrzegłszy, że na lewym skrzydle, kędy było wojsko polskie, szło im twardo i walka zdawała się niebezpieczna, już bowiem przednie szyki uległy, zwrócili oręż na prawe skrzydło, składające się z Litwinów, które mniej gęste mając szyki, słabsze konie i rynsztunki, łatwiejszym zdawało się do pokonania; tuszyli bowiem, że po jego odparciu silniej Polakom na kark wsiedą. Ale nie ze wszystkim powiodły im się zamiary. Gdy z Litwinami, Rusią i Tatarami zawazała bitwa, hufce litowskie, nie mogąc wytrzymać natarcia nieprzyjaciół, chwiać się poczęły i o jedno staje^{4/} ustąpiły z pola. Uderzyli na nie tym śmielej - Krzyżacy, a napierając coraz silniej, zmusili je w końcu do ucieczki... Nieprzyjaciel w pogoni za uciekającymi, puściwszy się o mil kilka, siekł ich i zabierał w niewolę, mniemając że już zupełnie otrzymał zwycięstwo...

W tej bitwie sami tylko rycerze smoleńscy /chorągwie ruskie/, stojąc mocno przy swoich trzech chorągwiach, walczyli z zaciętością, co im wielki zaszczyt zjednało. A lubo w jednej chorągwi większa część rycerstwa padła pod mieczem, a proporzec jej aż do ziemi przybito, dwie inne atoli, dzielnie walcząc, jak na rycerzy przystało, wyszły z boju zwycięsko i złączyły się potem z wojskiem polskim...

4/ Staje - miara odległości /około 120 kroków/.

Gdy kurzawa, w której walczący nie mogli się nawzajem rozpoznać, opadła nieco od lekkiego i nader łagodnego deszczu, co się był w tej chwili spuścił, wszczęła się między Polakami i Krzyżakami w wielu miejscach żwawa i zacięta bitwa. Nacierali Krzyżacy, kusząc się z zapalem o zwycięstwo, i w tej zamieszce wielka chorągiew króla polskiego Władysława z znakiem orła białego, którą niósł Marcin z Wrocimowic, chorągwy krakowski, szlachcic hebru Półkozcy, upadła na ziemię - ale dzielniejsi i ćwiczeni w bojach rycerze, którzy należeli do jej znaku, spostrzegłszy to natychmiast podjęli ją i kiedy należało, odnieśli. Gdyby nie tych dzielnych mężów odwaga, którzy ją piersiami swymi i orężem zasłanili, byłaby zapewne stracona. Rycerstwo polskie, chcąc zmyć z siebie tę zniewagę, uderzyło z wielkim zapalem na nieprzyjaciela i wszystkie te hufce, które z nim stoczyły bitwę, poraziło na głowę, rozpraszyło i znieśli.

Nadciągali tymczasem Krzyżacy, wracający z pogoni za Litwinami i Rusią, lecz postrzegłszy, że tu źle się z nimi działo, porzucali jeńców i tabory, a skoczyli czym prędzej do bitwy, aby podprzeć swoich, którzy już słabo opierali się zwycięzcom. Za przybyciem świeżych posiłków, wznowiła się zacięta z obu stron walka. Padały stąd i zowąd trupy; Krzyżacy, pomieszani w nieładzie, doznawszy wielkiej w ludziach straty i pogubiwszy wodzów, już się zdawali zabierać do ucieczki, kiedy oddziały zaciężne, słabiejących na wielu miejscach wsparły Krzyżaków i wytrwałą odwagą podtrzymywały walkę.

W czasie toczącej się z zaciętością z obu stron bitwy stał Władysław, król polski, z bliska i przypatrywał się dzielnym czynom swoich rycerzy, a położonywszy zupełną ufność w Boga, oczekiwał spokojnie ostatecznego pogromu i ucieczki nieprzyjaciół, których widział na wielu miejscach już złamanych i pierzchających.

Tymczasem wystąpiło do boju szesnastcie pod tyłuż znakami hufców nieprzyjacielskich, świeżych i nietkniętych, które

jeszcze nie doświadczali oręża, a część ich zwróciwszy się ku tej stronie, gdzie król polski stał z przyboczną strażą, pędziły z wymierzonymi włóczniami, jakby prosto ku niemu...

Wrzał gorącą chęcią boju król Władysław i spinając konia ostrogami chciał rzucić się na najgęstsze szyki nieprzyjaciół, ledwo drużyna przybocznej straży zdołała go wstrzymać w zapędzie. Jakóż jeden z drużyny, Żoława Czech chwycił sam konia królewskiego za wędzidło, aby nie mógł dalej postąpić, aż król zniecierpliwiony uderzył go z lekka końcem swej rehatyny, wołając aby go puścił, a nie bronił mu wyruszyć do walki. Dopieroż gdy wszyscy rycerze straży królewskiej oświadczyli, że wolą raczej na wszystko się odważyć, niżli tego dopuścić, zezwolił na ich prośby i dał się powstrzymać.

A wtem podbiega rycerz z obozu Prusaków. Niemiec nazwiskiem Dypold Kikerzicz v. Dieber z Łuzyc, złotym pasem opięty, w białej podbitej kiece niemieckiego kraju, którą nas Jupką albo kaftanem zowią, cały okryty zbroją, towarzysz ze znaku większej chorągwi pruskiej, do owych szesnastu należący i rozpędzony na koniu bułanym dociera aż do miejsca, kędy król stał, a wywijając włócznią godzi prosto na króla wobec całego wojska nieprzyjacielskiego, które składało szesnaście rzeczonych chorągwi, a którego oczy powszechnie na ten widok były zwrócone. Gdy więc Władysław król podniósłszy także włócznię czekał jego spotkania, Zbigniew z Oleśnicy, pisarz królewski, prawie bezbranny, bo w ręku miał jene drzewce wół złamane, uprzedził cios królewski, a ugodziwszy w bok snaga Niemca zwałił go z konia na ziemię. Padł struchlały, a drżącemu z bojaźni król Władysław udeszywszy włócznią w czoło, które z opadnięciem przyłbicy odsłoniło się rycerzowi, zostawił go wreszcie nietkniętym...

Wojsko krzyżackie, szesnaście owych chorągwi składające, z którego wybiegł był rycerz Kikerzicz, Miśniak i natarł na króla, raczej płachym szalem niżli odwagą uniesiony, spostrzegłszy, że pamienny rycerz trupem poległ, zaraz poczęło się cofać, na hasło jednego z Krzyżaków, dowódcy chorągwi, który siedząc na białym koniu kopią dawał znak do odwrotu i wołał po niemiecku herum, herum.

5/2 Mieśńa, poprzednio wpisany "z Łuzyc". Obydwie krainy graniczą ze sobą i są położone na zachód od Nysy.

Zwróciwszy się potem ruszyło na prawo, kędy stała wielka chorągiew królewska, już po zadanej klęsce nieprzyjacielem, wraz z innymi chorągwiami polskimi. Rycerze królewscy, ujrzawszy te szesnaście chorągwi i jedni poznawszy w nich nieprzyjaciół, jak rzeczywiście było, drudzy z zwyczajną ludźmi słabością lepiej sobie tuszących, wzięwszy je za litewskie wojska, a te z przyczyny lekkich i rzutnych włócznie, zwanych sulice, których w wojsku krzyżackim wielka była liczba, nie zaraz uderzyli na Krzyżaków, spierali się bowiem między sobą i długo byli w niepewności, aż dopiero rycerz Dąbek z Oleśnicy, mający w herbie krzyż zwany Dębno, chcąc rozwiązać te wątpliwości, spiął konia ostrągami i z podniesioną kopią sam jeden pobiegł ku nieprzyjacielowi...

A tak Polacy wyprowadzeni z błędu, nie wątpiąc już o nieprzyjacielu, w kilkanaście chorągwi rzucili się na owe szesnaście znaków, do których i inne się poprzyłączały, i krwawą z nimi stoczyli bitwę.

A lubo Krzyżacy przez jakiś czas wytrzymywali natarcie, w końcu jednak przeważną liczbę wojsk królewskich zewsząd otoczeni, pobici zostali na głowę. Prawie wszystko rycerstwo walczące pod owymi szesnastu znakami legło na planu lub dostało się w niewolę. Po zniesieniu zatem i rozbiciu całej potęgi nieprzyjacielskiej, przy czym także wielki mistrz pruski Ulryk, marszałkowie, komturewie, rycerze wszyscy i znakomitsi w wojsku panowie pąginęli, reszta nieprzyjaciół poszła w rozsypkę, a raz tył podawszy pierzchła ciągle w popłochu.

Władysław, król polski, nierychło wprowadził i ciężkim okupione trudem, zupełnie jednak nad miazgą i Krzyżakami otrzymał zwycięstwo.

.... Zdobyte wozy załadowane w dyby i kajdany, które Krzyżacy do pętania Polaków przygotowali. Były i inne wozy, pełne łuczywa smolnego a oblanego łojem i smółką, kiściami także smolą i tłustością wysmarowanych, którymi Polaków pobitych i uciekających gnać mieli przed sobą.

Za wcześnie cieszyli się zwycięstwem, z pychą zaufani w siebie, a nie pamięli, że zwycięstwo było w ręku samego Boga. Głód Bóg sprawiedliwie ukarał ich dumę, bo Palacy tymi samymi więzami i okowami ich krępowali. Był to zadziwiający widok śliskości i niepewności rzeczy ludzkich swe dąbry i kajdany, które Krzyżacy sami na siebie pakowali, wozy i tabory nieprzyjacielskie, napełnione wielkimi bagactwami, a w ówcierc godziny rozerwane przez rycerzy polskich, tak iż po nich najmniejszego nie zostało śladu.

Generał Marian Kukiel - Zarys historii wojskowości w Polsce Wyd. III, Kraków 1929 r s.26-28.

f/Przebieg bitwy grunwaldzkiej.

Wojsko polsko-litewskie rozkładało się właśnie na dłuższy odczynek nad jeziorem Lubień; nad samym jeziorem, na wzgórku, rozbijano królewską kaplicę obokową, król zamierzał wysłuchać mszy. Tymczasem czołowe chorągwie polskie, rozłożone w laskach na zachód od Ulnewa, doniosły o niedociągnięciu od Grunwaldu całej armii krzyżackiej. Witold, uprzedzony przez króla, a zapewne i podjazdy własne, śpiesznie postawił na nogi swe wojsko i sprawiał je na północ od lasków, tworząc prawe skrzydło całości. Ze strony polskiej czołowe chorągwie sprawiał Zyndram na lewo; ale wojsko rozciągnięte na biwakach i w marszu, zbierało się powoli i potrzebowało na uszykowanie się dłuższego czasu, aniżeli lekka i karniejsza jazda Witoldowa. To też Witold gotów był już, a Tatarzy i Litwa zvedzili harc z Krzyżakami, gdy Palacy nie wyszli jeszcze z terenu poprzecinanego i pokrytego na otwarte pole bitwy i "byli niegotowi".

Jazda krzyżacka stanęła hufcem przednim w gotowości bojowej na wschód od drogi z Ludwikowa do Sztymbarku. Na lewo od niego szykował się huf walny. Huf tylny jeszcze nie nadciągnął; zapewne i piechota była jeszcze z tyłu. Przed frontem wytoczone działa i wysunięte zapewne spieszonych strzelców kennyh. Oddziały lżej zbrojonej jazdy ucierały się z "paganami".

Mistrz chciał zapewne steczyć bitwę obronną-zaczepną, dać przeciwnikowi zużyć swe siły w natarciu na piechotę i działa, paczem uderzyć na niego swoją jazdą ciężką.-

Początek bitwy

Ze swej strony Jagiełło nie chciał podejmować natarcia siłą niepołączoną, trwał w modlitwie, później długie pasował nowych rycerzy, gdy Witold raz po raz przynaglał go do rozpoczęcia bitwy.

Otoczenie mistrza nalegało, by uderzył na przeciwnika, nim Polacy będą gotowi. Mistrz trwał zrazu przy swym planie bitwy: by zaś podrażnić przeciwnika i zachęcić go do natarcia siłą niezebraną, szła do Jagiełły i Witolda heroldów, ofiarując im dwa miecze z rycerskim wyzwaniem do walki i oświadczając im, że daje Polakom pole, by mogli wystąpić do boju z lasu, w którym się kryją. Istotnie zaczęli Krzyżacy swą lekką jazdą ruch wsteczny, odsłaniając główne uszykowanie, działa i łuczników.

Wtedy to Witold, chcąc może zakłócić manewrującego przeciwnika, uderzył ze swym wojskiem. Król kazał dać sygnał do bitwy i chorągwie polskie z pieśnią "Bogurodzica" ruszyły na wsparcie Litwinów.

Główna siła polska rozwijała się do boju, zachowując głębokie ustawiane adwody. Natarcie litewskie zawiadnęło działami krzyżackimi, gdy ciężka jazda krzyżacka uderzyła ze swej strony, nastąpiło zderzenie i ciężka walka, trwająca całą godzinę. Zostawiając przeciw Polakom tylko słabszą część swojej siły, głowy wysiłek ześrodkowali Krzyżacy na swym lewym skrzydle, przeciw Litwinom, których zdawali zelać i zagnać z pola bitwy, ścigając ich aż do wyczerpania siły końskiej. Straty wojska Witolda były wielkie; Witold rozpaczony, szła gońców do króla, wzywając go, by "rozpaczął bitwę", wreszcie pognął sam do Polaków, odtąd wspólnie z Zyndramem kierując tutaj walką. Z całego jego wojska tylko trzy mężne rotę Smoleńszczan zdały się przebić do Polaków.

Natarzenie polskie zaczęło brać górę nad siłami Krzyżaków, gdy pojawiły się na prawej flance polskiej siły zakonne, wracające z pościgu za Litwą i Tatarami; wyczerpane walką i pęganiami, uległy one natarciu adwodych chorągwi polskich, odcięte przez Witolda od ich własnej siły głównej.

Rozstrzygnięcie bitwy.

Polacy nacierają dalej, napierając zapewne na przeskrzydloną prawą flankę Krzyżaków. Ci wprowadzają do walki ostatecznie chorągwie tylnego rzutu, przełamując szyk polski, wielka chorągiew Królestwa pada, ale świeży wysiłek Polaków odrzuca ich ostatecznie.

Tymczasem mistrz Ulryk prowadzi osobiście z pod Grunwaldu swój hufiec tylny, odwód ostateczny, szesnaście chorągwi, chcąc wyjść na prawą flankę Polaków. Chorągwie krzyżackie posuwają się najpierw ku wschodowi /na południe od Sztymbarku/, by następnie wielkim zejściem w prawo, ku południowi, wpaść z boku na przeciwnika, "chcąc Polaków w sak nagonić". Część podsuwa się aż ku stanowisku króla Władysława, spoglądającego na bitwę ze wzgórze na północnym cyplu lasu.

Manewr ten paru tysięcy jazdy nie dokonał się dość szybko, by zapobiec klęsce głównej siły krzyżackiej. Walczące dotąd chorągwie polskie zdążyły częściowo zebrać się w nowym kierunku, król użył zachowanych dotąd odwód, wreszcie pojawiły się na flance i tyłach mistrzowskiego odwodu pod Sztymbarkiem reje lekkiej jazdy, litewsko-tatarskiej, zwracająca z ucieczki.

Zupełnie otoczony w mistrz Ulryk ginie. Rycerstwo zakonne legło pakotem. Następnie szturm obozu /słaba zapewne broniona przez przerażoną piechotę/. Poległo wojska krzyżackie jakoby 18.000; 14.000 wzięte do niewoli, zdobyte wszystkie działa i 52 chorągwie Krzyżackie. Ocalało kilka tysięcy niedobitków.

Stefan M. Kuczyński - Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim
w latach 1409-1411, Warszawa 1955r
s.287-306.

Część IV: Wyprawa grunwaldzka rozdział VII.

"Gdy wytrąbiono hasło bojowe, wszystko wojsko królewskie zaśpiewało pieśń ojczyzną Beguredzicą, a potem z podniesionymi kopiami pobiegło do bitwy. Ale wojska litewskie z rozkazu księcia Aleksandra /Witolda/, który niecierpliwy był zwłoki, pierwsze ruszyło na nieprzyjaciela".

Tak rozpoczyna D ł u g o s z swój opis wiekopomnej bitwy, podając fakty, ale nie rozumiejąc ich należycie i zacieśniając pole widzenia do jednego odcinka zmagania. Wykorzystamy więc te fakty, postaramy się jednak naświetlić je należycie i uzupełnić wiadomościami z innych źródeł bądź w drodze dedukcji.

D ł u g o s z podaje cenną informację o tym, że wojska Witolda uderzyły pierwsze. Zgadza się to z naszą koncepcją o lekkiej jeździe litewskiej i tatarskiej w straży przedniej i z wiadomościami latopisu B y c h o w c a oświetlającego bitwę od strony wspomnień litewsko-ruskich. Nie orientuje się jednak, że nie było to skutkiem niecierpliwości Witolda, lecz zgodne z planami i poleceniem Jagielly.

Gdy bowiem wojska Zakana jęły się cofać dając pole armii polsko-litewsko-ruskiej do bitwy nie było to uczyniane lekkomyślnie i niesłusznie K u j e t, a za nim "in verba magistri" L a s k o w s k i przyjęli to cofnięcie za przegrupowanie, które umożliwiło niespodziewany atak i duży sukces Mufcom królewskim. P i e t r o w i c z trafniej ocenił manewr krzyżacki, że zapewne to harcownicy schodzili z pola "odsłaniając przedpole łucznikom i artylerii". Harcownicy bowiem niewątpliwie strzymali rozkaz cofnięcia się do swych chorągwi. Nie ruszyła się zaś artyleria umieszczona za przeszkodami, co jest pewne, gdyż źródła zgodnie piszą o dwa jej salwach, a gdy zostały armaty, musieli też zostać łucznicy i piechota stanowiąca osłonę dział. Mylnie więc L a s k o w s k i przyjął, że w. mistrz "wycesał swoją piechotę i strzelców z linii dział otwierając drogę dla ciężkiej jazdy rycerskiej, która miała ruszyć do natarcia".

Przejazd ciężkich chorągwi nie wymagał usunięcia strzelców i piechoty z całej linii, najwyżej ich skupienia, a przede wszystkim jazda rycerska nie mogła jechać ławą, ponieważ na drodze stały armaty i przygotowane były przeszkody przeznaczone dla wojsk królewskich.

Jedynym źródłem kronikarskim pochodzenia litewsko-ruskiego podające pewne szczegóły o Grunwaldzie, latopis B y c h o w c a, opowiada, że Krzyżacy wybrali miejsce bitwy w ten sposób, żeby wojska królewskie musiały wkroczyć na pewne pole i na tym polu przygotowali głębokie doły zamaskowane na zewnątrz, "iżby w nich koni i ludy padali". Gdy wojska królewskie uderzyły, podaje latopis, nie wiedziały o tych dołach i przy ataku wielu w nie królewskich rycerzy powpadało, tak że hufce musiały drugi raz się ustawiać wiać "a onych iam zdradliwych warowaty".

W tym oświetleniu staje się zrozumiałe, dlaczego Krzyżacy oczyścili pole dla wojsk królewskich. Najwyraźniej chcieli właśnie na teren przez siebie przygotowany sciągnąć atak polsko-litewski, załamać go nad dołami i uderzyć na zmieszane i bezsilne nieprzyjaciela. Gdyby Jagiełło rzucił od razu ciężką jazdę polską ławą do ataku, to pędzące ze wzgórza konie siłą bezwładności i ciężaru popychały ^{by} szeregi przed sobą i nie pozwoliłyby się łatwo zatrzymać kilku pierwszym szeregom, spychając je do zdradzieckich dołów. Skłębione chorągwie polskie stałyby pod ogniem dział i pocisków łuczników i kuszników, a wtedy uderzyłaby na nie z boku jazda Zakonu.

Plan był dobrze przemyślany i dobrze wykonany, Krzyżacy przygotowywali przeszkody, odpowiednio wymanewrowali spotkanie z armią królewską, wreszcie w parę wysłali heroldów i w odpowiedniej chwili na pole walki sciągnęli wojska polsko-litewskie. Wszystko to odbywało się planowo. Nie przewidzieli tylko, że Jagiełło poprzedni atak sił głównych atakiem straży przedniej złożonej z lekkiej jazdy litewskiej i tatarskiej.

O niej słusznie zastanawiał D ł u g o s z, że uderzyła przed jazdą rycerską. "O pogaństwie", które pierwsze ruszyło do walki, pisał P e s i l g e, o Litwinach i Czechach, którzy w te doły powpadali - zachował pamięć latopis B y c h o w c a.

Było to zapewne kilka chorągwi litewskich i Tatarzy, którzy na dany rozkaz ruszyli w pierwszej linii i wpadli na przeszkody.

Stracili niewątpliwie trochę ludzi i koni, ale że była to jazda lekka i szła luźna, zdołała się wycofać, a następnie lekkie chorągwie musiały się mimo przeszkód przedostać do piechoty i dział i wyciąć kanonierów i osłonę, gdyż do końca bitwy już ani o armatach, ani o łucznikach nie posiadały żadnej wzmianki w źródłach.

Laskowski sądził, że strzelców zniesła ciężka jazda rycerska. Jest to jednak mało prawdopodobne, ponieważ w ^{tak}stal zakuci rycerze poruszali się wolno i nie zdołaliby ogarnąć piechoty, aby zniszczyć ją niemal w całości, a nadto nie mogliby się nią zająć, ponieważ "Krzyżacy silnym natarciem na próżno usiłowali przełamać i zmieszać polskie szyki". Gdy więc na polską jazdę rycerską biegnącą do bitwy "z podniesionymi kopiami" uderzyli Krzyżacy "silnym natarciem", jazda ta nie miała czasu na walkę z piechotą i działami. Wyręczyła ją w tym straż przednia "pogaz".

I to była pierwsza faza bitwy: atak lekkiej jazdy i zniesienie strzelców i obsługi artyleryjskiej. Prawdopodobnie dotyczyła to całej linii bojowej, t.j. od cinka i polskiego i litewsko-ruskiego.

Drugą fazą było uderzenie hufców jazdy pancernej, na prawym skrzydle litewsko-ruskiej, na lewym polskiej. Były to dwie odrębne walki. Wojska litewsko-ruskie, wzmacniane przez posiłki mąkdańskie i oddziały polskie, walczyły przeciw ciężkiej jeździe Zakonu z chorągwią gości krzyżackich, pod wezwaniem św. Jerzego, na czeleż Dowodził nią Krzysztof Gersdorff, którego Długos z /zapewne właśnie od patrona chorągwi przemianował na Jerzego. Walka tej grupy odbywała się pod Stębarkiem, prawdopodobnie na północy na południe od tej miejscowości. Wojsko polskie i naciężni byli się bliżej Ładwigawa.

Król wraz ze swym stoczaniem w pierwszej i drugiej fazie bitwy musiał znajdować się na wzgórzach na zachód od jeziora Lubiń, aby mieć łatwiejszą obserwację walki jednej i drugiej grupy o tyle, o ile z tych wzgórz dało się dojrzeć, albo też aby gońcy królewscy mieli bliżej do rozwołania rozkazów i przywołania wiadomości.

Choć iaw bowiem widoczność była dobra, gdyż "w samym początku walki... spadł lekki i ciepły deszcz i usunął kurzawę spod kopyt końskich", jednak nieprzejrzystość terenu uniemożliwiała jednoczesność widzenia całej linii bojowej.

Za to uderzające na siebie z dwu pochyłości wojska nieprzyjacielskie "z wzajemnego uderzenia kopii, chrzęstu ścierających się zbroi i szczęku miechów" wywołały "huk i łomot, że go na kilka mil w okolicy slychać było. Mąż na męża napierał, kruszyły się z trzaskiem oręże, godziły w twarz wymieniane wzajem groty. W tym zamieszaniu i zgiełku trudno było rozróżnić dzielniejszych od słabszych, odważnych od niewieściuchów, wszyscy bowiem jakby w jednym zawiśli tłumie. I nie cofali się wcale z miejsca, ani jeden, drugiemu ustępował pola, aż gdy nieprzyjaciel, zwałony z konia albo zabity, rum otwierał zwycięscy. Gdy na koniec palamano kopie, zwarły się z sobą tak silnie obu stron szyki i oręże, że już tylko topery i groty na drzewcach ponasadzane, tłukąc o siebie, przeraźliwy wydawały łaskot jakby bijące w kuźniach młoty. Jeźdźcy, ściśnieni w kółku, mieczem tylko nacierali na siebie i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista przeważała".

Po godzinie zaryzartych zmagani dowództwo Zakonu zorientowało się, że lewe skrzydło polskie zaczyna przeważać, natomiast lżej uzbrojone hufce Witolda nie wytrzymują parcia żelaznej lawiny krzyżackiej. Wojska litewsko-rusko-tatarskie zostały już zepchnięte "i o jedną staję ustąpiły pola".

Być może chorągwiem krzyżackim walczącym na północ od Stębarku udało się przedrzeć na skrzydło wojsk litewsko-ruskich bądź pierwsi rzucili się do ucieczki, stosując swą taktykę. Tatarzy i pociągnęli za sobą innych a w każdym razie hufce Witolda załamały się. Wsparcie odwadami próbowały po pierwszym cofnięciu się zorganizować rozpaczliwy opór, zostały jednak rezerwane, zmiażdżone przewagą uzbrojenia i zmuszone do ucieczki.

Jedynie tylko rycerze trzech chorągwi smoleńskich

pod wodzą Semena-Lingwena Olgierdowicza wyrąbali się z pogromu "i nie splenili się ucieczką, co im wielki zaszczyt zjednało. A lubo w jednej chorągwi większa część rycerstwa padła pod mieczem, a proporzec jej aż do ziemi przybito, dwie inne atoli dzielnie walcząc, jak na rycerzy przystało, wyszły z boju zwycięsko i złączyły się potem z wojskiem polskim".

Pozostałe chorągwie linii bojowych litewsko-ruskich uciskały, ścigane przez wojska Zakonu w kilku kierunkach sięczone w ucieczce i brane do niewoli. Podobno niektórzy zbiegowie nie operli się "aż w Litwie, gdzie rozpuścili wieść, jakoby król Władysław i Aleksander /Witold/ wielki ksiązę litewski polegali, a wojska ich zniszczone były do szczętu". Nie wszyscy wszakoż Krzyżacy gonili "mil kilka". Część musiała zastakować obóz albo tabory litewsko-ruskie, gdyż następnie, wracając w kierunku Grunwaldu w przekonaniu, że bitwa już zakończona i Zakon tryumfuje, wiedli z sobą nie tylko "liczny gmin brzońców", ale i "tabory".

Mogło się wydawać, że rozbitcie prawego skrzydła wojsk królewskich, ucieczka znacznej części sił litewsko-ruskich, zdobycie niektórych taborów przez Krzyżaków - będą momentem zwrotnym, po który nastąpi zajęcie boków lub tyłów armii polskiej i ostateczne zwycięstwo Zakonu. Tymczasem stało się inaczej. Słusznie zauważyła Gronice conflictus, że Krzyżacy "zabłądzili w porządku szyków", t.j. popełnili błąd, że je rozzerwali i zaczęli ścigać uciekających, zamiast uderzyć na walczące hufce polskie.

Nie była to wina gości zakonnych ani pozostałych rycerzy, że poniosł ich zapał bojowy. Działali tak, jak im kazano: walczyli z "poganami" Witolda. Do złamaniu nieprzyjaciela nie otrzymali widocznie polecenia, by zawrócić i zastakować Polaków. Winna tu była może sprężysta organizacja dowództwa krzyżackiego, wskutek czego w mistrz nie został w porę zawiadomiony o sukcesie swego lewego skrzydła i nie zdołał wydać rozkazów. Dużą rolę odegrał także teren utrudniający orientację. Jednak w takim samym terenie lepiej zorganizowane dowództwo polsko-litewskie, zawiadomione o pogromie swego prawego skrzydła, zdołało nie tylko przygotować opór, ale i zmienić chwilową porażkę na litewsko-ruskim odcinku w sukces, dzięki któremu zwycięskie lewe skrzydło wojsk krzyżackich zostało nie tylko odparte, lecz rozbite i częściowo zniszczone.

To niespodziewane i niezrozumiałe w ujęciu opowieści Długosza rozwiązanie groźnej, zdawałoby się, dla wojsk królewskich sytuacji nasunęło niektórym autorom przypuszczenie, że ucieczka chorągwi litewsko-ruskich była manewrem obmyślonym z góry i mającym na celu odprowadzenie znacznej części wojsk krzyżackich z placu boju. Była to teza nader kusząca, ale niestety nie znajduje potwierdzenia w źródłach. Ta metoda pozornej ucieczki stosowana była niekiedy przez niewielkie oddziały w całej Europie.

W ten sposób również na kilkanaście dni przed Grunwaldem Janusza Brzozogłowy, starosta bydgoski, wojskował pod Swieciem w zasadzkę znaczny oddział krzyżacki i zniósł do szczytu. Ale co innego podstęp miał oddział, a z pozostałymi wojskami oczekiwać nieprzyjaciela. a co innego kazać pozornie ucieść całej armii. Na taki czyn zdobyć się mogli tylko specjalnie w takich manewrach ćwiczeni Tatarzy, a nie najbitniejsze chociażby pospolite ruszenie. Zresztą bohaterkie przyrąbywanie się Smoleńszczan ku lewemu skrzydłu polskiemu, dościeranie niektórych oddziałów litewskich aż na Litwę, jeńcy i tabory wzięte przez ścigających Krzyżaków i wreszcie olbrzymie straty dochodzące do połowy ilości żołnierzy litewsko-ruskich - zdają się zupełnie wyraźnie świadczyć, że ucieczka była prawdziwa, a nie symulowanym załamaniem się. Jedynym mocniejszym argumentem na rzecz pozornej klęski wojsk litewsko-ruskich był ich rzekomy powrót na plac boju pod koniec bitwy i czynny udział w pogromie hufców Zakonu.

Jednak argument ten musi odpaść, ponieważ część uciekających poległa, a ci którzy ocalałi, zebrać się mogli najwcześniej w dniu następnym i to wątpliwie, czy od razu odważyliby się posunąć w kierunku Grunwaldu, wierząc zapewne, iż obozuje tam zwycięska armia krzyżacka, przed którą uciekali "nił kilka". Źródła polskie ani niemieckie ani słowem o powrocie wojsk Witolda nie mówią. W wysunięciu takiej koncepcji zawinił ponownie Długosz, który bądź źle informowany, bądź pragnąc

całą chwałę zwycięstwa zachować dla Polaków, przesadził w opisie i tak go sformułował, że nie uprzedzony czytelnik odnosi wrażenia, iż wszystkie wojska litewsko-ruskie zbiegły i zostały zniszczone. Dlatego, uwierzywszy widocznie Długoszewi, iż wszystkie chorągwie Witolda zostały zmuszone do ucieczki, a jednocześnie znalazłszy w kronice krzyżackiej wzmiankę, że pod koniec bitwy Polacy uderzyli z jednej strony, "a poganie z drugiej", niektórzy historycy wywnioskowali, że część przynajmniej Litwinów i Rusinów powróciła. Opinia ta, powstała w latach dawniejszych, występuje tu i ówdzie jeszcze i w naszych czasach, tym bardziej, że uśmiertelnił ją w swym arcydziele "Krzyżacy" Henryk Siemkiewicz. Tymczasem rzecz miała się zupełnie inaczej.

Oddziały litewsko-rusko-tatarskie, które były się na prawym skrzydle wojsk Jagiellowych, miały w składzie wszystkie siły armii Witolda, lecz około ich połowy, i ta właśnie połowa została rozbita, zmuszona do ucieczki i w przeważnej części poległa lub zbiegła na Litwę. Z tych wojsk powrócić mogli jedynie Tatarzy i ci powrócili, gdyż źródła krzyżackie podkreślają ich udział w pogoni za uciekającymi niedobitkami Zakonu. Druga jednak część sił litewsko-ruskich, stojąca w odwodzie w obszarze litewsko-ruskim w grupie oskrzydleniowej, nigdzie nie uciekała. Została ona użyta przez króla i Witolda najpierw do częściowego zniesienia powracających z pościgu wojsk lewego skrzydła krzyżackiego, a następnie wzięła czynny udział w okrążeniu Krzyżaków na głównym placu boju pod koniec bitwy. O nich to właśnie wzmiankuje kronika Połubińskiego. Dlatego też źródła, nie wiedząc nic o powrocie rozbitych chorągwi, notują później obecność wojsk Witoldowych pod Malborkiem i odwrót na Litwę, acz podkreślają, że Witold stracił "połowę swego wojska i za ledwie pół połowę powrócił do kraju. Jedyny więc argument na rzecz fikcyjności odwrótu prawego skrzydła litewsko-ruskiego musi spaść gdyż ucieczka tych chorągwi była prawdziwa.

Słuszną treską Jagiellę musiało być przede wszystkim niedopuszczenie wiadomości o porażce prawego skrzydła do wojsk polskich walczących lub stojących w odwodzie, gdyż wieść ta mogła załamać w nich wiarę w zwycięstwo. Już bowiem widok ucieczki wojsk Witoldowych wywarł, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ujemny wpływ na zaciężnych Czechów i Morawian z królewskiej chorągwi św. Jerzego, którzy niespodziewanie opuścili pole bitwy i schronili się w lesie. Dopiero interwencja podkanclerzego, Mikołaja Trąby, spowodowała, że Czesi i Morawianie usunęli swego dowódcę, Jana Sarnowskiego /który - jak twierdzili - kazał im się wycofać do lasu wbrew ich woli/, a następnie ruszyli znów do walki. Ponieważ Czesi mieli ~~złą~~ opinię bitnego żołnierza, trudno sobie inaczej wytłumaczyć ich chwilowe załamanie, jak tym, że albo istotnie ich dowódca szykował zdradę, przekupiony przez Krzyżaków, albo że ulegli popłochowi, który mógł powstać na prawym kręńcu lewego skrzydła wojsk Jagiellowych, na widok zbiegów przybywających z rozbitego prawego skrzydła. Chorągiew bowiem św. Jerzego musiała stać niedaleko miejsca pobytu króla, skoro wycofanie się jej dostrzeżono w otoczeniu królewskim, a król jak pamiętamy, na początku bitwy znajdował się na wzgórzach pomiędzy jednym i drugim skrzydłem swej armii.

Nieprzyjrzystość terenu, nie pozwalająca widzieć, co działo się poza poszczególnymi wzgórzami i laskami, dopomogła dowództwu polsko-litewskiemu zataić złą nowinę. Chorągiew św. Jerzego rzucono do boju, a przybywających z prawego skrzydła poszczególnych rozbitków kierowane, niewątpliwie gdzieś na ubocze tak, że walczące na lewym skrzydle oddziały nie podejrzewały nawet, jak zmieniła się sytuacja. Nie była ~~zresztą~~ ^{ona} beznadziejna ze względu na posiadane odwody, które ruszyły wnet do boju. Groźnym mógł stać się jedynie popłoch. Do tego wszakże nie dopuszczono.

Po opanowaniu pierwszego zamieszania, któremu miał się poddać i w książkę Witold - "straskany ucieczką Litwinów, obawiając się, aby ich klęska nie odjęła serca Polakom, stał jednego po drugim gońców do króla, iżby ~~oni~~ chwili

nie zwlekał, należało pomyśleć o rozprawie ze zwycięskim lewym skrzydłem krzyżackim.

Pościg za rozbitym prawym skrzydłem wojsk oraz zdobywanie taberów musiało zająć zwycięzcom co najmniej kilka godzin. Był to czas wystarczający dla króla i Witolda do zorganizowania okrążenia i zniszczenia rozproszonych w pogoni oddziałów Zakonu. Sciągnięto odwody litewsko-ruskie i grupę oskrzydleniową, przydzielono pomoc polską.

Część wracających z pościgu rycerzy krzyżackich, którzy szli luźno, grupami, bez pośpiechu, wiedząc zdobyc i jeńców, została przez "ludzi króla" zaatakowana, odcięta od innych, bardziej może zwartych lub powracających inną drogą, i albo schwytana do niewoli, albo zginęła pod mieczem. Inna część jednak przedostała się z powrotem na pole walki, gdyż wzięła udział w końcowym stadium bitwy.

Zanim jeszcze doszło do tego powrotu, Krzyżacy, wykorzystując odsłonięcie skrzydła wojsk królewskich przez ucieczkę wojsk Witolda, rzućili siły z dalszych linii bojowych swego lewego skrzydła, nie biorących udziału w pościgu, na skrzydło linii polskich. Przy tej okazji zaatakowali ze szczególną zaciętością rycerstwo krakowskie, gdyż prawdopodobnie podejrzewali, że pod wielką chorągwią królewską "ze znakiem orła białego, którą miał Marcin z Wrocławia, chorągwy krakowski, znajduje się i sam Jagiełło. W streszliwej walce chorągiew wysunęła się z rąk chorążego i upadła, ale "działniejsi i ćwiczeni w bojach rycerze należący do jej znaku, spastrzegli ją, natychmiast podjęli i kędy należało odnieśli". Byli to prawdopodobnie tzw. przedchorągiewni, do których zaliczane najslawniejszych i których D ł u g o s z wymienia: "Zawisza Czarny z Grabowa herbu Sulima, Florian z Korytnicy herbu Jelita, Demarek z Kobylan Grzymalita, Skerbek z Gór herbu Habdank, Paweł Złodej z Biskupic herbu Niesebia, Jan Warszawski herbu Wałecz, Stanisław z Cherbinowic herbu Sulima, Jaksa z Targowiska herbu Lis". Konieczność udziału w ratowaniu chorągwi świadczyła, że na tym odcinku linia bojowa polska przechodziła moment krytyczny.

Jakoż istotnie wzmocnieni posiłkami krzyżacy parli-
ed czoła i skrzydła. Na widok upadającej wielkiej cho-
rągwi polskiej z białym orłem i zachwianie się szyków
polskich - zagrzmiała krzyżacka pieśń tryumfu: "Christ
ist erstanden". Zdawało się, że rozpoczyna się pogrom
Polaków. Jednakże zaciekleść ~~prący~~ ~~chaz~~ ~~dwu~~ ~~stren~~ Krzyża-
ków spotkała się z jeszcze większą zaciekleścią polską.
"Rycerstwo polskie chcąc zmyć z siebie tę zniewagę
/tę upadek chorągwi/ uderzyło z wielkim zapalem na
nieprzyjaciół i wszystkie hufce, które z nim teczyły
bitwę, poraziło na głowę", a jednocześnie nadeszły nowe
odwody polskie i nie tylko pomogły odeprzeć atak krzyżac-
ki, lecz poczęły zachędzić wojska Zakonu od skrzydła.

Król bowiem, który tymczasem - jak wynika z dalszej
sytuacji - wysłał oddziały polskie lasami na zachód od
Łodwigowa, by zaszyły tyły bojowym liniam krzyżackim, na
widok chwiejącej się chorągwi krakowskiej nie amieszał
dać niezwłocznie posiłków walczącej linii polskiej.
Począł także niewątpliwie wysuwać dalsze odwody, być może
i konne, i piesze aby zamknąć w pierścien atmie Zakonu.

W tym właśnie czasie nadciągnęły te oddziały krzy-
żackie, które wracając z pogoni zdołały ominąć przeszkody.

Zwycięzcy wracali bez pośpiechu, na pewne zmęczeni
pościgiem i upalem, wiedząc jenców i łupy z taboru. Spe-
dziewali się, że na polu bitwy wszystko już skończone.
Tymczasem spostrzegłszy, że tu źle się z nimi dzieło, perzu-
cali jenców i tabory, a okoczyli czym prędzej do bitwy,
aby pdeprzeć swoich, którzy już słabo opierali się
zwycięzcom". Stanęli na lewym skrzydle swoich, naprzeciw
"wielkiej chorągwi" kasztelana krakowskiego, Krystyna
z Ostrowa, chorągwi wojewody sandomierskiego, Mikołaja z
Michałowa, oraz chorągwi ziemi wieluńskiej, ziemi halickiej
i innych licznych chorągwi. Gdy się ustawili, "rozgarzała
żażarta bitwa i wielu z nich poległo".

Podczas tej walki wspomniane nowe odwody polskie
wyszły z lasa na prawe skrzydło nieprzyjaciela, a jedne-
cześnie w. mistrz z resztek chorągwi swego dawnego lewego
skrzydła, które jeszcze nie włączyły się do bitwy, oraz z

zachowanego edweda ufermował grupę uderzeniową 16 chorągwi i poprowadził ją pomiędzy wzgórzami i lasami. by uderzyć z zaskoczenia w skrzydło armii królewskiej. Czas był najwyższy by nadeszła pomoc dla hufców Zakonu, gdyż zmęczeniu wielogodzinnym zmaganiem się rycerze niemieccy po załamaniu się ich ostatniego ataku prowadzili już tylko walkę obronną i nawet dawali się spychać od linii Żedwigowa-Stębark wstecz, w stronę Grunwaldu.

Król musiał utrzymać meldunki od wojsk litewsko-ruskich o zakończeniu likwidacji wracających chorągwi nieprzyjacielskich, ponieważ całą uwagę a nawet i osobę zwrócił ku głównemu polu bitwy. Wydawszy polecenie, by oddziały Witolda przybyły na miejsce zmagania, król wraz ze swym otoczeniem zbliżyły się do miejsca walki i stojąc w miejscu widocznym, "z bliska przypatrywał się dzielnym czynom swych rycerzy".

Aczkolwiek D ł u g e s z pisze, że król "położywszy zupełną ufność w Bogu, oczekiwał spokojnie ostatecznego pogromu i ucieczki nieprzyjaciół, których widział na wielu miejscach już złamanych i pierzchających, nie należy tego rozumieć, że Jagiełło zachowywał się biernie. Sam D ł u g e s z pisze dalej, że król "od głośnego wełania i krzyczenia w czasie bitwy ...tak był ochrypliwy, że i w tym dniu i w następnym z trudnością i ledwo z bliska można go było zrozumieć", co niewątpliwie ma związek nie tylko ze starciem wręcz, o czym niżej, ale przede wszystkim z wydawaniem rozkazów. Nie może być najmniejszej wątpliwości, "że całe rozkazodawstwo w czasie bitwy należy do króla", do niego bowiem zwracano się po decyzje i źródła zgodnie o tym świadczą.

Stał więc Jagiełło na niewielkim wzniesieniu i "zagrzewał i upominał rycerstwo do walki", a jednocześnie przez gońców pilnował, by grupy oskrzydleniowe, zarówno te, które zachodziły od prawego skrzydła, jak i te, które ukazały się z lewej na północno-zachód od Żedwigowa, należycie wykorzystały moment swej przewagi, jaką uzyskały przez nieopodziewane uderzenie na boki walczących

wojsk Zekonu - gdy na widowni ukazała się niespodzianie 16 chorągwi w. mistrza.

Gdyby szły one zwartą kolumną i błyskawicznie zaatakowały flankę lub tyły polskiej linii bojowej, efekt ich uderzenia mógłby przesądzić wynik bitwy. Jednakże w. mistrz nie zdołał dokonać pełnego zaskoczenia, ponieważ wojsko polskie dostrzegło pojawienie się jego chorągwi, zanim zdołały one uderzyć. Pierwsi zauważyli Krzyżaków król i stojąca w pobliżu chorągiew nadworna /*cubicularium*/, która wnet zwróciła się czołem ku nieprzyjacielowi tak, iż gdy przygalał ku niej sekretarz królewski, Zbigniew z Oleśnicy, z rozkazem: "aby jak najspieszniej przybyli i zasłanili króla" od niebezpieczeństwa - usłyszał odpowiedź, że uczynić tego nie mogą, ponieważ tym właśnie ściągąliby uwagę nieprzyjaciela na króla.

Mikołaj Kiełbasa, przedchorągiewny rycerz królewski, który w szorstkiej formie udzielił Zbigniewowi tej odpowiedzi, uważał za pewnik, że chorągwie w. mistrza, widząc przed sobą hufce polskie gotowe do natarcia, ominą niewielki orszak królewski stojący na uboczu, a całą uwagę poświęcą szukającym się już do uderzenia na Krzyżaków oddziałom polskiej linii bojowej.

Jednakże stało się inaczej. Oto niekarne rycerstwo, nie zważając na rozkazy w. mistrza zwróciło się nagle w stronę oddziału królewskiego: "i już kopie i włócznie zdjęte z ramion złączyli z tarczami i stali w miejscu chcąc rozważyć, gdzie wydawałoby im się łatwiejsze i skuteczniejsze natarcie na nieprzyjaciół". Prawdopodobnie po stronie krzyżackiej nie widziano, że naprzeciwko stoi orszak królewski. Choć bawiem *Cronica conflictus* podaje, że w. mistrz "chciał skierować swe szyki przeciw osobie króla:", to jednak w tym miejscu należy raczej dać wiarę Długoszowi, którego informował niewątpliwie Oleśnicki przebywający owej chwili właśnie przy królu. Długosz zaś pisze wyraźnie, że "dla ostrożności, aby nie wydać, że król w tym miejscu się znajdował" opuszczone mały proporczyk królewski ze znakiem orka białego w polu czerwonym, który noszone przed królem, a rycarstwo.

stoczył król, aby go wróg nie dostrzegł i nie poznał. Z tego należało wnioskować, że nie sądzono, by przeciwnik orientował się z jakim oddziałem ma do czynienia.

Król rwał się do walki wręcz z Krzyżakami: "chciał swego konia z umieszczeniem ~~na~~ największem skierować przeciw nim, lecz wstrzymany gwałtem i z największą trudnością przez panów... nie mógł swej woli wykonać". Czech Salawa chwycił wędziłkę królewskiego konia i wstrzymał go, "acz król zalecierpliwiony uderzył go z lekką końcem swą kopii" wstając by nie przeszkadzał mu wyruszyć do walki. Dopiero prośby i stanowczy opór całego otoczenia sprawiły, iż król zrezygnował z zamiaru osobistego poprowadzenia ataku na Krzyżaków.

Jednak z szeregów zakonnych wysunął się pojedynczy harcownik, rycerz niemiecki z Łużyc: Leopold von Kekeritz, w białej jace na zbroi, "złotym pasem opięty... i rozpędzony na koniu bułanym" dotarł do miejsca, w którym znajdował się król, i godził włącznie w osobę królewską. Cozy rycerzy 16 chorągwi "na ten widok były zwrócone". Król się nie cofnął, lecz podniósł również kopię i starł się z Kekeritzem, gdyż "własną ręką jego samego zranił". Wówczas sekretarz królewski Zbigniew z Oleśnicy zajechnął napastnika z boku i włącznie uderzył go tak silnie, że Niemiec spadł z konia martwy na ziemię, gdzie "piesze żołdaci odarli z zabitego odzież i zbroję".

Towarzysze Kekeritza byliby może uderzyli na orszak Jagiełły szukając pomsty, lecz wobec zbliżającej się nadwarnej chorągwi królewskiej i dalszych órzyków polskich w. mistrz dał rozkaz zwrócenia się ku groźniejszemu wrogowi.

Zarówno chorągiew nadworna, prowadzona przez Jędrzeja Cielka z Żelechowa oraz Jana ze Sprowy, jak i dalsze chorągwie polskie, które - wezwane przez gonców królewskich - nadciągały pośpiesznie, nie żywiły najmniejszej wątpliwości, że mają przed sobą Krzyżaków.

Błądnie więc infernuje D ł u g o s z, jakoby chorągwie te sądziły początkowo, że hufce w. mistrza to nadciągające odwłdowe wojsko litewsko-ruskie i nie były pewne jak się zachować, "aż dopiero rycerz Dobek z Oleśnicy....

chcąc rozwiązać tę wątpliwość spieszył konie ostrzami i z podniesioną kopią sam jeden pobiegł ku nieprzyjacielowi".

Wydaje się niemożliwe, aby Polacy nie umieli z oznak 16 chorągwi krzyżackich, z białych płaszczy w. mistrza i braci-rycerzy, poznać, z kim mają do czynienia, gdy edwady Zakonu mijają króla. Wypadek Dobka z Oleśnicy jest bez wątpienia faktem historycznym, ale najpewniej był jedynie rycerską odpowiedzią na również samotny atak von Kokert z a. I tak jak król nie uchylił się od spotkania z reprezentantem niejakich nieprzyjaciół, tak i w. mistrz nie cofnął się przed nadjeżdżającym rycerzem polskim.

Wystąpił przeciw niemu dowódca hufców i chorągwi, a zastąpiwszy Dobiesławowi, swoją lekką włócznią podbił mu w górę jego kopię i przerzucił przez głowę. Zrazu wyprawdzie Dobiesław Oleśnicki zmierzył ku niemu kopią, ale Krzyżak lekkim uchyleniem głowy i odbiciem kopii do góry uchronił się od ciosu... Dobiesław zaś widząc, że w uderzeniu chybił, i z tak licznym tłumem nieprzyjaciół nie śmiejąc walczyć, co zaprawdę byłoby szaleństwem, szybko do swoich powracał". W. mistrz gonił za nim i zranił mu nawet kopią rumaka, ale później cofnął się "bojąc się, aby go Polacy nie obskoczyli".

Należyło widocznie do obyczaju rycerskiego, by jeden śmiałek z każdej strony skrzyżował broń z wodzem przeciwników, dowodzi tego bowiem fakt, że ani po jednej, ani po drugiej stronie nie przeszkodzone atakującemu dotrzeć do króla czy do w. mistrza i interweniowano dopiero po skrzyżowaniu broni.

Gdy ceremoniałowi rycerskiemu stała się zadość, chorągiew nadworna pierwsza uderzyła na nieprzyjaciela, a rozumiejąc, że jej postawa ratuje osobę królewską i losy bitwy, "mężnie walcząc najdzielniejsze wywracała szyki".

Za nią runęły na Krzyżaków dalsze chorągwie polskie. Była to ostatnia walka jazdy dnia tego, rozstrzygająca losy całodziennych zmagień. I tu właśnie najwyraźniej wystąpiła wyższość organizacyjna dowództwa i taktyki polsko-rusko-litewskiej.

Atak w. mistrza skierowany był, rzecz prosta, nie przeciw osobie królewskiej, lecz dla uderzenia od tyłu w pierścien wojsk polskich, zaciskający się coraz bardziej dokola broniącej się już coraz słabiej między Ładwigowem i Grunwaldem krzyżackiej linii bojowej.

Przeprowadzany dużymi, be stanowiącymi niemal jedną trzecią wojska zakonnego siłami, złożonymi z ludzi przeważnie wypędzonych, będący bez wątpienia niespodzianką dla nieprzyjaciela - manewr w. mistrza zaszczyłby zapewne każdą zachodnią armię rycerską, która zanim pomyślałaby o przeciwdziałaniu, zanim zdolałaby, o i l e b y w o g ó l n e z d e k a l a , ściągnąć część sił walczących w linii bojowej, już byłaby rozbita nawet przy znacznej przewadze liczebnej. Prawdopodobnie w. mistrz wyzekał od rana na moment, w którym wszystkie wojska królewskie będą brały udział w walce. Za moment ten uznał chwile, kiedy król rzucił liczne posiłki na polską linię bojową, zachwianą skrzydłowym atakiem krzyżackim /być może również podprowadzonym przez w. mistrza/, gdy omal nie zdobyte wielkiego sztandaru polskiego.

Wyzekał więc, aż sytuacja się wyjaśniła, a gdy zobaczył, że armia królewska znów poczyna zwyciężać a p o s t a n o w i ł z a k o ń c z y ć b i t w ę . Ruszył zatem swój wielki nie zużyty odwód, wzmocniony częścią przybyłych z pościgu rycerzy, i uderzył.

Szybka orientacja Jagiellły, zwrotność polskich kolumn i niespodziewane, nie zużyte detąd przez króla rezerwy przekreśliły jednak obliczenia w. mistrza. Król zorientował się od razu, że w. mistrz zmierze ku skrzydłu i tyłom polskiej linii bojowej okrążającej coraz bardziej główne hufce krzyżackie i postanowił nie dopuścić Ulryka do miejsca walki. Już uderzenie pierwszych chorągwi polskich powstrzymało hufce krzyżacki i zmusiło go do walki i terowanie siebie siłą drogi ku ginącym oddziało Zakonu. Nie wykluczone, że w. mistrz "przebijał się" z częścią odwodu przez pierwsze szyki polskie, ale nadchodzące rezerwy "pegan", czyli reszta gęstych wojsk litewsko-ruskich, i polskiej, odwody piasze i kenne zwierzały wciąż krąg

dokeła 16 chorągwi krzyżeckich, aż wreszcie koła zamknęło się już bezpowrotnie.

Kto spośród Krzyżaków nie wyrwał się wcześniej z żelaznego koliska nieprzyjaciół, ten już uciec nie zdołał. "Krzyżacy przez czas jakiś wytrzymywali natarcie, w końcu jednak przeważną liczbę wojsk królewskich zawsząd otoczeni, pobici zostali na głowę."

Legł w. mistrz Ulryk von Jungingen, i w. komtur Kuno von Lichtenstein i w. marszałek Fryderyk von Wallenrode i w. szatny Albécht hrabia von Schwarzburg i skarbnik Tomasz von Merheim. i setki tysięcy innych braci-rycerzy, gości, najemników. Cała niemal starszyzna Zakonu z wyjątkiem kilku nie biorących udziału w bitwie lub jednostek, które zbiegły, takich jak w. szpitalnik Werner von Tettingen, zasłała grunwaldzkie pola.

Większość poległych Krzyżaków zginęła w pierścieniu polsko-litewsko-ruskim zaciśniętym w trójkącie między Grunwaldem, Łodwigowem i Stębarkiem. Innych śmierć dosięgła w ucieczce, jak Henryka "pflegera" tucholskiego, który przed bitwą kazał nosić przed sobą dwa nagie miecze, mając zamiar nie pierwiej włożyć je do pochew "aż kiedy je krwią polską ubreczy". Markward von Salzbach, komtur brandenburski, dał głowę pod miecz już po bitwie, gdyż zuchwałymi słowy podrażnił w. ks. Witolda.

Nie wszyscy jednak rycerze Zakonu pragnęli umierać. Widząc przegraną i nie mając już nikąd spodziewać się odsieczy, chorągiew zagranicznych gości Zakonu św. Jerzego, z Krzysztofem von Gersdorff na czele, po walecznej obronie licząc już tylko 40 rycerzy, na kolanach oddała prosić i "przełożywszy więzi ucziwe pod ohydą uciśczką" poszła do niewoli. Przed nimi jeszcze poddali się rycerze chełmińscy, których przewodził organizator Towarzystwa Jaszczurczego Mikołaj Ryński, po nich inni, aż wreszcie słabnąca linia bojowa krzyżacka, niemal zupełnie otoczona, nie otrzymując pomocy, zaprzestała operu. Na polach Łodwigowe i Stębarku bitwa dobiegła kresu: brano tysiące jeńców i rozpoczęto pogań dalszych tysięcy.

Niebýt to wszakże jeszcze koniec zmagañ: Wielu Krzyżaków "umknęwszy" z bitwy, schroniło się między tabory i obozy, gdzie bronić się "chcieli". Obóz krzyżacki rozłożony był pod wsią Grunwaldem. Zapatrzone w artylerię, mający osłonę z piechoty, pachołków i rycerzy zbiegłych z pola walki, mógł się bronić i cofać nie bez szansy odalenia, a nawet możliwości zadania poważnych strat napastującym.

Toteż król, nie przeszkadzając lekkiej jeździe gonić zbiegów krzyżackich, ciężką jazdę i piechotę skierował niezawłocznie na zdobycie krzyżackiego obozu. Źródła nie posiadają szczegółów tej ostatniej walki, poza dwoma wzmiankami: że obóz "robiąc z wozów pewnego rodzaju osłonę" próbował bronić się, lecz zaraz został zdobyty, a obrońcy "wszyscy od miecza wyginęli". Musiało zaś być ich co najmniej kilka tysięcy, gdyż w "miejscu tym było widocznych więcej trupów, aniżeli z całym stercią".

Ilość tę należy tłumaczyć nie tylko znaczną liczbą obrońców, lecz również charakterem walki. O ile w rannych godzinach bitwy zmagania początkowo były mniej krwawe, gdyż walczyło przede wszystkim rycerstwo, przestrzegające pewnego ceremoniału i ze względu na okup chętniej widzące w przeciwniku jeńca niż zabitego - pod wieczór /bitwa skończyła się około godziny dziewiętnastej/, gdy groźna sytuacja i zaciętość zgaszczyły wszelkie inne pobudki oraz gdy król rzucał do akcji piechoty chłopskiej, po stronie krzyżackiej trup padał coraz gęściej. Jest niemal pewne, że gdyby nie udział polskiej i litewsko-ruskiej piechoty, liczba poległych dostojników Zakonu byłaby znacznie mniejsza, gdyż rycerz szlachcic wolał się zubożyć, niż zabijać dygaitarza, o którym wiedział, że stać go będzie na wysoki okup.

Natomiast chłopci którzy gdyby nawet wzięli wroga do niewoli, okupu za niego by nie dostali, a nadto, pomni na kraywdy krzyżackie zadawane ich wioskom i ziemiom, cywili do Zakonu przezumiała niewolność - jeńców nie brali. Należy więc przypuszczać, że i w. mistrz i walczący w pobliżu jego osoby dostojnicy Zakonu zginęli pod ciosami

piechoty ludowej, a nie z rąk rycerzy.
Jest bowiem wprost nieprawdopodobne, aby szlachcic, o ile już nie wziął w mistrza do niewoli /co uczyniłby na pewno/ nie pochwaliby się jego śmiercią przed otoczeniem, zyskując sławę i rozgłos. Milczenie źródeł zarówno krzyżackich, jak i polskich co do osoby zabójcy w mistrza jest dla nas najlepszym dowodem, że Ulryk von Jungingen p padł w walce z chłopami, nie zdającymi sobie może nawet sprawy, kim jest wspaniały rycerz na białym koniu, który raany w czole i w pierś ~~leży~~ wreszcie na pobojowisku, jak tyłu innych krzyżaków, dla których bezimienna masa chłopów nie miała żadnych względów. Toteż słusznie S. I a g l a t z samej ilości zabitych w zdobytym obozie krzyżackim wnioskuje o przeważającym udziale piechoty chłopskiej w tym, ostatnim tego dnia, etapie walki.

Gdy zdobyte oboz, król "posuwając się z tereau obozu, dotarwszy do wspomnianego małego lasu, przybył na szczyt pagórka, na którym natychmiast, zsiadłszy z konia, ukląkł na ziemi i zaczął dziękować Bogu za zwycięstwo". Ze wzgórza było widać "tłumy i masy oddziały pierzchających nieprzyjaciół, na których błyszczały zbroje, wszyscy bowiem niemal Prusacy byli nimi ukryci", widać także było pościg, jaki z rozkazu króla odbywał się na przestrzeni kilku mil i trwał aż do nocy.

Z drugiej strony wzniesienia w blaskach zachodzącego słońca widoczne było rozległe pole bitwy pokryte tysiącami rannych i poległych, ciałami koni i strzaskaną bronią. Na polu tym leżało pakietem "rycerstwo najpotężniejszej wojskowej średniowiecznej organizacji", a gasnące słońce na pobojowisku grunwaldzkim było istotnie symbolem przyszłych losów Zakonu. Dla wszystkich natomiast sąsiadów państwa krzyżackiego i dla uciśnionych poddańców pruskich promienie zachodu w dniu 15 lipca 1410 r stały się deszczem "pierwszymi zwiastunami ulgi od ciężającej nad nimi zimy". Toteż gdy następnego dnia Janusz, książę mazowiecki, na kolanach "wraz z całą drużyną swego rycerstwa" dziękował królowi, iż pomścił krzywdy zadane

Mazowszu i Polsce przez Zaken i obiecywał uroczyście obchędzić rocznicę "tego dnia sławnego", gdy na wieść o zwycięstwie Jan Hus z Pragi pisał do króla list z radością "której ani piórem nie opisać, ani słowem nie wyrazić", słowa ich były wyrazem uczuć i wolań setek tysięcy pokrzywdzonych, mordowanych, spychanych do roli zwierząt robotnych Słowian i Litwinów - b y ł y g ł o s e m h i s t o r i i .

ZEBRAŁ DO DRUKU
WYKŁADOWCA KAT.HISTORII SZTUKI
WOJENNEJ

ZAWADZKI - kpt.dypl.

Wykonano w 80 egz.

Egz.Nr.1-80 Bibl.Jawna

Wyk.ZAWADZKI - kpt.

Druk.Królikowska 8.10.53r.

nr ks masz 135/RW

